

CYGAŃSKA DUSZA

DWUMIĘSIĘCZNIK

# Roman@Atm@

6 2024  
(114)

ISSN 1896-4477



## 60. ROCZNICA zakazu taborowania



Zrealizowano dzięki dotacji  
Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji

*Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji*

*Publikacja daje syka veł poglądy autorengre i naśty te ja veł sykadu kaj isy oficjalno stanowisko Ministroskro pał Sprawy Maśkratune i Administracja*



4



Projekt dofinansowany  
przez Fundację im. Róży Luksemburg



10



13



16



20



27



32

- 4 Tabory już nie wędrują
- 10 Skutki przymusowej akcji osiedleńczej
- 13 Etos wędrowki w historii Romów
- 16 Koniec wędrowki – 60. rocznica akcji osiedleńczej
- 20 Wywiad z Pawłem Lechowskim
- 27 Wspomnienia Romów żyjących w taborze
- 32 Wielkie podsumowanie roku

*Redakcja Romano Atmo nie odpowiada za opinie czytelników wyrażone w listach, opowieściach, wywiadach, etc. Artykuły, teksty i opinie zamieszczone w Romano Atmo nie są opiniami redakcji. Pismo nie odpowiada za treść artykułów i nie utożsamia się ze wszystkimi poglądami politycznymi prezentowanymi w magazynie.*

*Fot. na okładce przedniej: Jerzy Dorożyński / Archiwum Muzeum Etnograficznego w Tarnowie  
Archiwum Muzeum Etnograficznego w Tarnowie  
Archiwum Instytutu Pamięci i Dziedzictwa Romów oraz Ofiar Holokaustu przy Związku Romów Polskich z siedzibą w Szczecinku  
Fot. na okładce tylnej: Jerzy Dorożyński / Archiwum Muzeum Etnograficznego w Tarnowie*

## Zespół redakcyjny



Redaktor naczelny  
Roman Chojnacki



Redaktor techniczny  
Damian Puszczkowsky



Asystent redaktora  
Agnieszka Grzelak

## Współpracownicy



Mateusz  
Babicki



Andrzej  
Łuczak

## ADRES REDAKCJI:

ul. K.S. Wyszyńskiego 32  
78-400 Szczecinek  
tel. 94 37 250 98  
faks 94 37 250 96  
zrp.romanoatmo@wp.pl  
www.romowie.com  
Skład: Damian Puszczkowsky  
Nakład: 500 egz.

## Słowo od redaktora naczelnego



*Drodzy czytelnicy  
Romano Atmo,*

Końcówka roku to czas, który wypełnia nas refleksją i skłania do zatrzymania się w codziennym biegu. Zima, choć nie tak mroźna i surowa, niesie za sobą także poczucie oczekiwania – na święta, na spotkania z bliskimi, na to, co przyniesie nowy rok.

To idealny moment, by spojrzeć w przeszłość i przypomnieć sobie wydarzenia, które ukształtowały naszą wspólną historię, a także docenić inicjatywę, które zmieniają naszą rzeczywistość na lepsze.

Ten numer jest dla nas bardzo szczególny – to wydanie specjalne poświęcone 60. rocznicy przymusowej akcji osiedleńczej Romów w Polsce. Z tej okazji nasze stowarzyszenie podjęło realizację projektu, którego przewodnim zamierem było uczczenie sześćdziesięciolecia akcji zatrzymania romskich taborów w Polsce. Projekt „Koniec wędrówki – 60. rocznica przymusowej akcji osiedleńczej Romów”, dofinansowany przez Fundację im. Róży Luksemburg, miał na celu przypomnienie, zarówno większościowemu społeczeństwu, jak i samym Romom, o trudnych doświadczeniach związanych z przymusowym osiedleniem. Chcieliśmy tym zwrócić uwagę na wieloaspektowe następstwa dla wędrownych Romów, w wyniku tak przeprowadzonej akcji osiedleńczej, oraz przypomnieć ich obawy związane z rezygnacją z tradycyjnych wędrówek i wyzwania, przed jakimi stanęli, próbując dostosować się do nowych warunków. W ramach projektu, główne wydarzenie związane z prezentacją wystawy „Taborowe życie Romów” odbyło się 21 września 2024 r. w Muzeum Regionalnym w Szczecinku. Szczegóły tej inicjatywy przeczytają Państwo w dedykowanym jej artykule.

Zachowując specjalność tematów ostatniego, tegorocznego wydania, przygotowaliśmy dla Was drodzy czytelnicy, artykuł na temat etosu wędrówki w historii Romów, przybliżyliśmy skutki przymusowej akcji osiedleńczej, które odegrały znaczną rolę w życiu społeczności wędrownych Romów oraz publikujemy inspirujący wywiad z Pawłem Lechowskim – etnologiem, przyjacielem i orędownikiem Romów, przeprowadzony przez Monikę Szewczyk.

Ponadto publikujemy podsumowanie wszystkich tegorocznych projektów realizowanych przez Związek Romów Polskich, które były dowodem na to, jak istotne jest podtrzymywanie dialogu i promowanie romskiej kultury. Każdy z tych projektów to krok w stronę lepszego rozumienia i wzajemnego szacunku – wartości, które są fundamentem naszej wspólnoty.

Pragniemy nadmienić, że większość zdjęć, które dla Was publikujemy w tym wydaniu, otrzymaliśmy dzięki uprzejmości Muzeum Ziemi Tarnowskiej, za co serdecznie dziękujemy.

Mamy nadzieję, że to wydanie specjalne, przyciągnie Waszą uwagę bogactwem i wartością treści oraz poruszanych w nich tematów. Wierzymy, że zgłębienie tej wyjątkowej historii pozwoli dostrzec jej istotę i znaczenie, zarówno w kontekście przeszłości, jak i w odniesieniu do współczesności.

ści, aby dostrzec wszelkie różnice zmian, na przestrzeni czasu i na wskutek przepisów wymierzonych w tradycyjny styl życia wędrownych Romów.

Życzymy Wam, aby nadchodzące święta przyniosły ciepło, spokój, i radość, a chwile spędzone w gronie bliskich stały się źródłem wzruszeń i pięknych wspomnień. Niech ten wyjątkowy czas będzie okazją zarówno odpoczynku, jak i refleksji nad tym co dla nas najważniejsze – w życiu osobistym i we wspólnej historii.

Życzę Wam przyjemnej lektury oraz dziękuję, że jesteście z nami w tej niezwykłej podróży w czasie i przez dzieje.

*Bare berša dzipen i sastypen sare łatsie manušenge. Da Święty i da Newo Berš te jawen menge bahtałe.*

*Devtesa!  
Roman Chojnacki  
Romanes Osiu*



Przed przymusową akcją osiedleńczą Romów w Polsce, tabory były stałym elementem polskiego krajobrazu. Fot. Archiwum Muzeum Etnograficznego w Tarnowie

# Tabory już nie wędrują

## 60. rocznica przymusowej akcji osiedleńczej Romów w Polsce

Zwracając uwagę na etos wędrowności w życiu niektórych grup Romów, chciałoby się sparafrazować słynne powiedzenie Pompejusza „navigare necesse est...” i zmienić słowo „żeglowanie” na „wędrowanie” – „wędrowanie jest koniecznością, życie nią nie jest”. I chyba byłoby to prawdą. Wędrowanie było dla nich koniecznością. Wraz z rokiem 1964 odebrano wędrownym grupom Romów tę konieczność, życiową strunę, element wielowiekowej tradycji i stylu życia, nie dając żadnej alternatywy, ani nie przygotowując do osiadłego życia. Konsekwencje tej decyzji Romowie ponoszą do dziś. W tym roku minęło 60 lat od przeprowadzenia akcji osiedleńczej względem Romów zamieszkałych w Polsce po II wojnie światowej.



Akcja osiedleńcza została przeprowadzona bez brania pod uwagę potrzeb i oczekiwań lub też przygotowania do osiadłego trybu życia wędrujących grup Romów. Fot. Archiwum Muzeum Etnograficznego w Tarnowie

**W**ędrowny tryb życia Romów od zawsze wzbudzał niepokój społeczeństw, a w późniejszych wiekach zainteresowanie władz. Działo się tak z różnych powodów. Najczęściej, społeczeństwu osiadłemu, pracującemu na roli czy rzemieślnikom, mającym swój dom i w miarę stałe zajęcie, inny tryb życia zwyczajnie nie mieścił się w głowach. W czasie, gdy osiadły tryb życia był normą, ciągłe wędrowanie, brak stałego miejsca budził przerażenie. Do tego dochodził niezrozumiały język, odmienne zwyczaje, tajemniczość wędrowców, trzymanie się na uboczu i ciągnąca się za nimi czarna legenda oraz trudne sytuacje, które miały miejsce w trakcie nieuniknionych interakcji, wynikające z niewiedzy, niezrozumienia i różnych oczekiwań. Jak wielka była skala tej niewiedzy o wędrowcach romskich i jaki ogrom mitów i wyobrażeń towarzyszył Cyganom/Romom<sup>1</sup> można się przekonać, czytając fragment „Chłopów” Władysława Reymonta, w tomie „Wiosna”, we fragmencie opisującym

chrzest syna Hanki i Antka Borynów. Nie były bowiem to opinie odosobnione, a powieść z drugiej połowy XIX wieku dokładnie oddaje sposób rozumowania ówczesnych mieszkańców Polski, zwłaszcza tych mieszkających na wsiach, którzy częściej stykali się z wędrowcami.

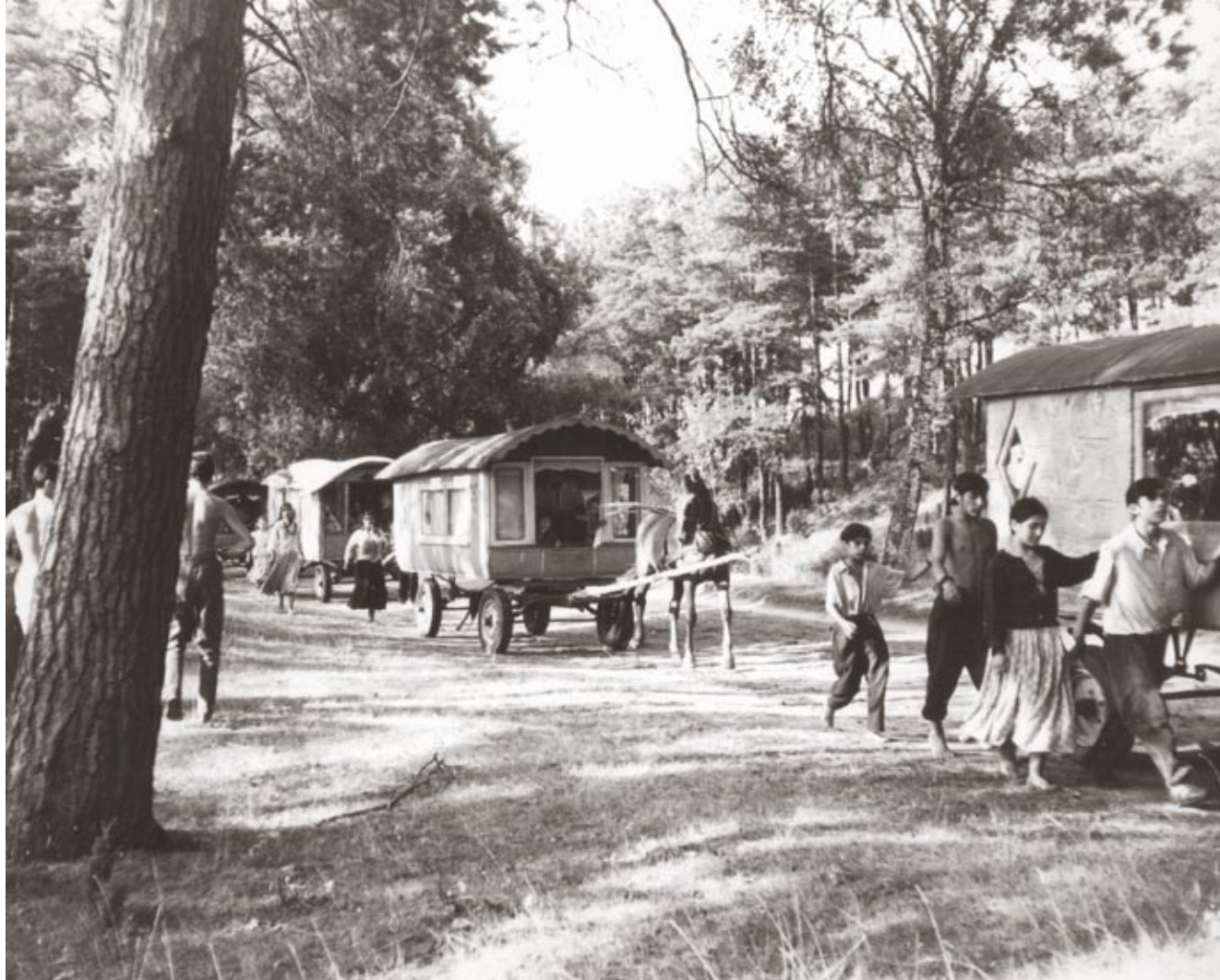
Do niemożności zaakceptowania „niepojętego” trybu życia dołączyło wiele innych problemów i wyobrażeń, które czyniły ówczesne społeczeństwo niezdolnym do zaakceptowania istnienia obok ludu nomadów. Zarzuty o kradzieże, szpiegostwo, włóczęgostwo i wiele innych, często wymyślonych i fantastycznych nie ułatwiały porozumienia. Kwestią czasu było zainteresowanie władz wędrującym narodem i pojawieniem się chęci „uporządkowania” ich życia oraz wtłoczenia go w powszechnie obowiązujące normy społeczne. Czy będą to normy do przyjęcia dla tego narodu i czy będzie on chciał dostosowywać się do nich, nikt już nie pytał.

Planów związanych z osiedleniem Romów było wiele. Od tych zupełnie absurdalnych, poprzez przemyślane,

biorące pod uwagę specyfikę problemu i nigdy niezrealizowane, aż do tych, które doprowadziły wreszcie do wprowadzenia zakazu wędrowek i zapoczątkowania przymusowego osiedlenia Cyganów/Romów w 1964 r.

Przypominając różne, fantastyczne nawet, próby osiedlenia Romów, warto przypomnieć, że tylko część z nich prowadziła wędrowne życie. Osiedli Romowie nie byli wcale rzadkością, zwłaszcza w południowej części Polski, którą zamieszkiwali Romowie określani jako *Bergitka Roma* (sami często mówią o sobie *Amare Roma*). Grupą wędrowną byli przede wszystkim Romowie reprezentujący grupę *Polska Roma*.

W Polsce co jakiś czas, zwłaszcza w okresie dwudziestolecia międzywojennego, pojawiały się pomysły oddziaływania na Romów, aby zachęcać ich do osiedleń. Pewne nadzieje wiązano z rodem Kwieków, który popierał osiedlenia, postulował budowę osiedli i zakładów pracy, ale także zgłaszał szereg fantastycznych propozycji, niemożliwych do zreali-



W 1964 r. osiedlono większość wędrujących rodzin, postępując się perswazją, zachętami, wreszcie środkami przymusu, takimi jak grzywny, zatrzymania, czy rekwirowania wozów taborowych. Fot. J. Świdorski / Archiwum Muzeum Etnograficznego w Tarnowie

zowania. Pojawiały się głosy, aby Romowie ponownie osiedlili się w Indiach, czy postulowano konieczność zakupu ziemi bądź wyspy, gdzie mogłoby powstać ich państwo. Za tymi pomysłami nie pojawiały się jednak żadne działania, ustawy ani nawet ruchy mogące inicjować, nadzorować i prowadzić proces osiedlania. Zresztą, już po śmierci Piłsudskiego, tematyka ta została zarzucona, z uwagi na problemy wewnętrzne kraju, ale także na wyczuwalną już wtedy, a nadchodzącą wielkimi krokami, katastrofę II wojny światowej.

O sposobach „rozwiązania kwestii romskiej” w tym tragicznym okresie, pisaliśmy na łamach *Romano Atmo*, wielokrotnie. Romów miał spotkać ten sam los co Żydów. Uznano ich bowiem za aspołecznych („asociale”) i jako nieprzydatnych we „wspólnym społeczeństwie III Rzeszy”, przeznaczono na Zagładę. Efektem było wymordowanie co najmniej 500 tysięcy europejskich Romów.

Zakończenie II wojny światowej przyniosło znaczącą zmianę na mapie świata. Wyraźne podzielenie Europy na świat demokratyczny i socjalistyczny niósł ze sobą niepokój i nowe, nieznanne wcześniej rozwiązania w zakresie organizacji państw i społeczeństw, które znalazły się w tej drugiej grupie. Państwa socjalistyczne

(w dużym uproszczeniu, albowiem problem był o wiele bardziej złożony) miały być w założeniu państwami o charakterze robotniczo-chłopskim, prowadzone pod egidą partii, z podporządkowaną inteligencją oraz wyraźnym etosem pracy, zgodnie z komunistycznym hasłem: „kto nie pracuje, ten nie je”. Przynależność do tego społeczeństwa miała więc łączyć się z „przydatnością” i pracą na rzecz socjalistycznej ojczyzny. Stąd był już tylko krok do zainteresowania się władz Romami, których wędrowanie, brak dokumentów, niechęć do podporządkowania się, brak oficjalnego zatrudnienia i przydatności w rozumieniu władz, nie pasowała do przyjętej wizji społeczeństwa.

Nie inaczej działało się w Polsce. Po zakończeniu działań wojennych oraz podjęciu podstawowych decyzji związanych z utrwalaniem nowego ustroju i odbudową państwa z wojennych zniszczeń, przyszła kolej na uregulowanie spraw związanych z Romami. Wiadomym było, że państwo nie pozwoli im na dotychczasową swobodę. Obywatel Polski Ludowej miał obowiązek pracować ku chwale socjalistycznej ojczyzny, wyrabiać normy, a najlepiej je przekraczać oraz realizować plany gospodarcze, przyjmowane przez Komitet Centralny.

Wędrujące grupy Romów nie wpisywały się w ten wizerunek, dlatego należało ten „problem” rozwiązać odgórnie. Akcja osiedleńcza nie rozpoczęła się jednak dopiero w 1964 r. Pierwsze próby doprowadzenia Romów do osiadłego trybu życia podejmowane były już wcześniej.

Początek działań władz wymierzonych przeciwko trybowi życia Romów przypada na rok 1949, kiedy to 8 października wydano zarządzenie w sprawie rejestracji ludności cygańskiej. W zarządzeniu tym chodziło o ustalenie i uzyskanie informacji co do rzeczywistej liczby Romów zamieszkujących czy przebywających na terenie Polski, zarówno wędrownych, jak i tych, którzy od dawna prowadzili osiadły tryb życia. Akcja ta trwała przynajmniej do 1952 r., i pozwoliła na ustalenie liczby ludności romskiej na ok. 30 tysięcy osób<sup>2</sup>. Przeprowadzenie tej akcji, było wstępem do podjęcia dalszych działań, mających na celu doprowadzenie Romów do porzucenia wędrownego trybu życia i osiedlenia się. Warto zauważyć, że władze w Polsce korzystały w tym przypadku z doświadczeń innych państw socjalistycznego bloku, zwłaszcza ZSRR, które wskazywano jako wzorcowe, jeśli chodzi o przeprowadzenie akcji osiedleńczej, ale także z doświadczeń władz Czechosłowacji czy Węgier.

Kolejne działania, jakie władza ludowa podjęła przeciwko (bo tak należy te działania określać, gdyż nie uwzględniały one dobra ani życiowych interesów tej grupy ludności), przypadają na rok 1952. Prezydium Rządu dnia 24 maja 1952 r. wydało bowiem Uchwałę nr 452/52 w sprawie pomocy ludności cygańskiej przy przechodzeniu na osiadły tryb życia. Uchwale tej towarzyszyły kolejne próby ustalenia liczebności tej ludności na terenie Polski. W związku z tą uchwałą, Komendant Główny MO wydał we wrześniu 1952 r. zarządzenie, którego celem było zewidencjonowanie i kontrola ruchu ludności cygańskiej. Do tego celu powołano specjalne zespoły spisowo-ankietacyjne, którym miało towarzyszyć wsparcie milicji, a całej akcji nadano nazwę: akcja „C”. Podczas przeprowadzania tej akcji ustalono liczbę Romów na nieprzekraczającą 9 tysięcy, wskazując jednocześnie, że około połowa tej liczby prowadziła już osiadły tryb życia.

Rok 1955 przyniósł kolejne działania w sprawie romskiej. Wówczas, również w związku z zarządzeniem Komendanta Głównego MO, w marcu została przeprowadzona następna akcja, określana mianem paszportyzacji ludności cygańskiej. Akcja ta było skierowana głównie wobec wędrujących Romów, a jej zadaniem było dokonanie ewidencji tej grupy ludności. Podejmowane działania uświadomiły

władzom, że liczba wędrownych Romów różni się od liczb zakładanych i tych uzyskanych przy pierwszym spisie.

Obie akcje wspomogły proces kontrolowania ruchów taborów cygańskich. Jako, że władze na wszystkich szczeblach zostały zobowiązane do kontrolowania tego procesu, udawało się zbierać dane o liczebności taborów, ich składzie osobowym, miejscach postoju, czy zimowania, o starszych w taborach. Dane te były istotne z punktu widzenia władz, gdyż zwiększały one wiedzę o tej grupie ludności.

Okres paszportyzacji, miał w zamyśle, między innymi, zwrócić uwagę władz na los Romów, jako obywateli oraz włączać ich do socjalistycznego społeczeństwa poprzez ewidencjonowanie, osiedlanie i pracę. Mimo, że władze zostały zobowiązane do wsparcia Romów na drodze do osiedlenia się, to jednak w skutek nikłego zainteresowania, akcja ta nie mogła przynieść większych sukcesów. Nie pomogło także nagłaśnianie akcji w ówczesnych mediach, choćby z uwagi na niepiśmienność dużej części społeczności romskiej, ale także na utrudniony dostęp do radia, prasy i telewizji. Akcją propagandową, oprócz mediów i władz, prowadziły też różnego rodzaju organizacje i stowarzyszenia oraz szkoły, jednak jej zasięg był ograniczony.

Polityka władz początkowo była w pewnym stopniu ukierunkowana na

wsparcie Romów przy przechodzeniu na osiadły tryb życia. Jej założenia przewidywały wydzielenie pewnej puli mieszkań przeznaczonych dla Romów, edukację dla dzieci, zatrudnianie w przedsiębiorstwach państwowych i spółdzielniach, czy gospodarstwach rolnych. Przewidziano także objęcie Romów osiedlających się opieką zdrowotną, jak również wsparcie amatorskich zespołów romskich oraz uzdolnionej w artystycznym kierunku dzieci i młodzieży. Pomoc ta była realizowana przez władze poszczególnych gmin w sposób różny. Również różnie z niej korzystano. Początkowo stosunek władz do tych Romów, którzy decydowali się na osiedlenie, jak również względem już wcześniej osiadłych, był życzliwy i nastawiony na współpracę. Jednak sytuacja ta miała się zmienić.

Początkowe etapy akcji osiedleńczej nie przynosiły takich rezultatów, które były zakładane przez władze. Taborzy nadal wyjeżdżały, kiedy tylko zaczynała się wiosna. Były one wprawdzie już mniej liczne, jednak tradycję wędrowania nadal kontynuowano.

Z początkiem lat sześćdziesiątych władze wyraźnie zaostrzyły kurs względem Romów. Od tego momentu przybrał on charakter represyjny i przymusowy. Romowie mieli zaprzestać wędrowania bez jakichkolwiek przygotowań i bez uwzględnienia ich potrzeb. Wrócono

W latach następnych ciągle jeszcze niektóre rodziny wyruszały na wędrowną, jednak robiły już tak tylko nieliczne grupy, aż wreszcie taborzy całkowicie zniknęły z krajobrazu Polski. Fot. L. Ruśniak / Archiwum Muzeum Etnograficznego w Tarnowie



także do pomysłu wydania ustawy zakazującej koczownictwa. Pomysł ten pojawił się w 1959 r., ale wtedy szybko został zrezygnowano. Wrócono do niego w 1963 r. wskazując jednocześnie na konieczność (według władz) rozproszenia Romów. Wcześniejsze bowiem działania osiedleńcze uwzględniały więzy rodzinne i społeczne istniejące pomiędzy poszczególnymi rodzinami czy grupami Romów. Umożliwiano im osiedlanie się w tym samym miejscu lub w pobliżu, rozumując, że takie postępowanie zachęci innych Romów do szybszego przechodzenia na osiadły tryb życia. Jednak w 1963 r. władze zdecydowały się wrócić do pomysłu całkowitego zakazu wędrowania i przymusowego osadnictwa. Przywoływano tu wzorce czeskosłowackie, według których za najskuteczniejszą metodę uznano rozproszenie rodzin czy rodów, a nie ich skupianie oraz przymusowe zatrzymanie taborów i osiedlenie ich uczestników, przy wsparciu milicji obywatelskiej.

Przygotowanie do akcji osiedleńczej rozpoczęto zimą 1964 r., wydano wówczas szereg aktów prawnych mających stanowić podłoże planowanej akcji osiedleńczej. Najpierw władze opracowały „Informację o sytuacji ludności cygańskiej”. Dokument ten stanowił podsumowanie dotychczasowych działań osiedleńczych oraz zawierał wnioski wskazujące na ich

fiasko, jak również konieczność podjęcia bardziej zdecydowanych kroków, które pozwolą osiągnąć założony cel: zaprzestanie wędrowek, zewidencjonowanie wszystkich Romów, edukacja romskich dzieci, opieka zdrowotna i zmuszenie do podjęcia stałego zatrudnienia zarówno mężczyzn, jak i kobiety.

Na fali ustaleń zawartych w przytoczonym wyżej dokumencie powołano międzyresortową Komisję, której zadaniem było koordynowanie działań związanych z osiedlaniem Romów. Równocześnie komendy milicji otrzymały dokument, zatytułowany „O możliwościach zastosowania przepisów ogólnopństwowych do ludności cygańskiej, ograniczających przede wszystkim ich koczowniczy tryb życia”. Dokument ten był zbiorem wskazówek dotyczących restrykcyjnego egzekwowania obowiązku osiedlania się i pracy. Kulminacją działań skierowanych na osiedlenie Romów był marzec 1964, a dokładnie 23 dzień tego miesiąca. W akcji brali udział: milicja, przedstawiciele władz lokalnych oraz urzędnicy Departamentu Społeczno-Administracyjnego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Kontrole były bardzo surowe i dokładne. Wydawano zaświadczenia, ewidencjonowano osoby, które zastano w taborach, pobierano odciski palców. Nakładane były także grzywny za zgubienie wcze-

śniejszych dokumentów tożsamości, informowano o zakazie koczownictwa, palenia ognisk, postojów na leśnych polanach i sankcjach grożących za te wykroczenia – od grzywnien, aż do kary więzienia włącznie. Zatrzymywano też Romów pod każdym pretekstem, jakich dostarczały liczne ustawy, takie jak o ochronie przepisów przeciwpożarowych, o zwalczaniu chorób zakaźnych, o zgromadzeniach, o kontroli i ewidencji ludności, i wielu innych. Przepisy te łatwo było wykorzystać i nagiąć wobec nieświadomych Romów.

Akcję przeprowadzono w doskonałym wybranym momencie, kiedy na taborową wędrowkę wyruszyło niewiele grup, a część pozostała jeszcze w miejscach, w których zimowano. Tam zaskoczyli ich urzędnicy, milicja i ORMO. Dla Romów stawało się powoli jasne, że nadchodzi kres ich wędrowki, czy im się to podoba, czy nie.

Te próby osiedleńcze powodowały oczywiście wiele problemów, którym właściwie nie można było wówczas zaradzić. Solą w oku władz było wiele zwyczajów romskich, których nie rozumiano, lub nie chciano zrozumieć, ani też uwzględnić w planowaniu procesu osiedlania. Władze nie brały pod uwagę wielowiekowej tradycji i sposobu życia, ani zachowań, jakie ten sposób życia wymuszał na wędrowcach. Nie brano pod uwagę zasad

Po czasach „taborowania” pozostał mit wędrowki, swobody, wspomnienie beztroskiego życia, ciepła ogniska i gwiazd nad taborom.  
Fot. L. Ruśniak / Archiwum Muzeum Etnograficznego w Tarnowie







Po „wielkiej wędrówce” zaczął się dla Romów „wielki postój”, który trwa do dziś i którego konsekwencje są nadal odczuwane przez tę grupę etniczną. Fot. C. Bańkowski / Archiwum Muzeum Etnograficznego w Tarnowie

panujących w taborze, zwyczajów, swobodnego kodeksu postępowania, których był mocno przestrzegany i silnie broniony przez samych Romów. Władze nie rozumiały znaczenia powiązań rodowych ani silnego poczucia więzi rodzinnych czy też chęci trzymania się razem. Opracowując plany osiedleńcze nie wzięto też pod uwagę głosów samych Romów, ani nie przygotowano społeczeństwa większościowego, które do tej pory (trwa to zresztą w pewnym stopniu nadal) postrzegało Romów niemal wyłącznie w sposób negatywny.

I mimo że w wielu przypadkach Romowie, zwłaszcza już ci osiadli, okazali się rzetelnymi pracownikami i przykładowymi obywatelami, to działania przymusowe musiały rodziców i rodziły szereg konfliktów, na które nikt nie był przygotowany. Jednym z największych był problem znalezienia lokum. Ciągłe jeszcze były to czasy ogromnych problemów związanych z koniecznością zapewnienia obywatelom lokali mieszkalnych. Nawet jeśli udało się takie lokale wygospodarować dla Romów, to ich stan pozostawiał wiele do życzenia. Często były to baraki, zrujnowane domy, sutereny w kamienicach, lub domami stały się wozy taborowe, które stacjonowały na obrzeżach miejscowości, do których dobudowywano z desek pomieszczenia, czy komórki i wokół których szybko pojawiały się „osiedla”, dziś określane mianem „slumsów”. Z kolei obywatele ze społeczeństwa większościowego podnosili, że dla nich oczekiwanie na lokal trwa bardzo długo, a z kolei Romowie otrzymują taki lokal „od ręki”.

To tylko jeden z szeregu problemów, z którymi musieli się mierzyć Romowie.

Dramat osiedlenia stał się faktem. Choć bowiem jeszcze próbowano wyruszać w drogę, to wędrówki trwały krócej, zaledwie po kilka tygodni. Coraz mniej wozów wyruszało w drogę, której zasięg ograniczał się najczęściej do województwa, czasem zaś jedynie do powiatu. Władze bardzo restrykcyjnie traktowały te rodziny, które mimo wszystko decydowały się na wyruszenie w drogę. Dlatego w drugiej połowie lat 70. wędrowali już tylko najwytrwalsi.

Osiedlenie stało się faktem. Dla wielu ludzi pękła symboliczna życiowa struna. Dla wielu osiedlenie się oznaczało biedę, degradację, izolację od rodziny. Działania przymusowe nastawione były na sam fakt osiedlenia, pomoc była znikoma lub niewystarczająca. Możliwości utrzymania się były ograniczone. Do tego dochodziły konflikty z sąsiadami ze społeczeństwa większościowego i traktowanie Romów przez władze jako problem, nie zaś jako obywatela potrzebującego wsparcia i pokierowania na trudnej drodze przystosowania się do nowych warunków.

Konsekwencje tamtych działań Romowie ponoszą do dziś. Niechęć, różnego rodzaju formy rasizmu, narosłe stereotypy, problemy na rynku pracy, problemy związane z edukacją, dostępem do służby zdrowia, spychanie romskich problemów na margines, niechęć urzędów do rozwiązywania konfliktów na linii Rom, urząd, społeczeństwo większościowe, i wiele innych, to m.in. również spadek po przy-

musowym osiedleniu. Trzeba było wielu lat, by romskie rodziny dały sobie radę z tą niewątpliwą traumą. Niewielu wspierało ich na tej drodze. Władze stosując przymus osiedlenia niejako pozbywały się problemu, doprowadzając przy okazji do marginalizacji tej grupy etnicznej.

Po tym okresie pozostał mit wędrówki, swobody, wspomnienie beztrudnego życia, ciepła ogniska i gwiazd nad taborzem. Wciąż jeszcze żyją ludzie, którzy w taborze się urodzili, którzy z nostalgią wspominają tamten czas. Zatarły się w pamięci ludzkiej wspomnienia trudów tamtego życia. Została tęsknota za dawnym życiem, uczucie szczęścia, jakie wiązało się z wędrówką, smak potraw gotowanych nad ogniskiem, zapach lasu. Wspomnienia wędrówki są do dziś widoczne w romskiej twórczości: pieśniach, poezji czy malarstwie. Wraz z taborami zniknął jednak ważny element kultury tej mniejszości etnicznej w Polsce.

*Beata Paczkowska*

<sup>1</sup> W artykule będę posługiwać się zamiennie słowem *Rom – Cygan*, z uwagi na fakt używania tych określeń w oficjalnych dokumentach i ustawach, oraz w ówczesnych czasopiśmie, aby oddać ducha tamtych czasów.

<sup>2</sup> Dane podaję za: P. J. Krzyżanowski, *Między wędrówką a osiedleniem. Cyganie w Polsce w latach 1945-1964*, Wydawnictwo Naukowe Akademii im. Jakuba z Paradyża, Gorzów Wielkopolski 2017, s. 87.



23 marca 1964 r. rozpoczęła się kolejna próba przymusowej akcji osiedleńczej Romów w Polsce przez władze PRL. Tym razem działania okazały się skuteczne. Fot. J. Świdorski / Archiwum Muzeum Etnograficznego w Tarnowie

# SKUTKI przymusowej akcji osiedleńczej dla Romów

Przymusowa akcja osiedleńcza, obok tragicznych doświadczeń Zagłady w okresie II wojny światowej, stanowi najważniejsze wydarzenie w dziejach Romów w Polsce. Wydarzenie dramatyczne, zwłaszcza dla osób starszych, którzy urodzili się w okresie wędrówek i nie znali innego życia, a których zdolności adaptacyjne do nowych warunków, były znacznie obniżone. Od tamtego dnia zaczął się dla wędrownych grup Romów „wielki postój”, który trwa do dziś i którego konsekwencje są nadal przez nich odczuwane.

**R**ok 1964 to data w historii Polski ważna z wielu powodów. W tym czasie kończy się symbolicznie epopeja walki polskiego podziemia niepodległościowego z dyktaturą komunistyczną. Okres ten wieńczy śmierć ostatniego żołnierza wyklętego, Józefa Franczaka pseudonim „Lalek”, w 1963 r. To także ugruntowanie władzy obozu komunistycznego w PRL, w osobie Władysława Gomułki. W kraju ma panować porządek i ład, zgodny z wytycznymi rozwoju socjalistycznego społeczeństwa, w krajach bloku demokracji ludowej. Ład, w którym nie ma miejsca dla ludzi w pełni wolnych, przemieszczających się, migrujących, wędrujących po całym kraju, czy wybierających odmienną drogę rozwoju. Dążenie do powszechnej unifikacji odbija się na Romach, postrzeganych przez tamten system jako ludzi co najmniej niepewnych i trudnych do kontroli, w pewnym sensie niebezpiecznych dla no-

wego porządku społecznego. W nowych, powojennych realiach socjalistycznego społeczeństwa należy doszukiwać się ówczesnej polityki państwa wobec mniejszości romskiej. Ma ona związek z ustawą o przymusowym osadnictwie, która zakazuje wędrówki Romów i ma za zadanie zatrzymać cygańskie tabory.

W tym roku mija 60 lat od tamtych wydarzeń. To dobry moment na refleksję nad ich konsekwencjami dla środowiska romskiego. Nie były to kwestie błahe, do dziś zresztą nasuwające wiele pytań i zwyczajnych ludzkich wątpliwości, związanych z zakazem wędrówek dla Romów. Od wprowadzenia w życie zakazu taborowania w 1964 r., upłynęło już sporo czasu. Na świat przyszły nowe pokolenia, dla których czasy wędrówki są już tylko historią, jaką mogą poznawać tylko z książek, bądź opowieści starszych. Ludzie, którzy w tamtym czasie byli dziećmi, dzisiaj mają blisko po 70 lat.

Wiedza na temat taborowego życia Romów nadal jest szczątkowa. Narosło wokół niego wiele mitów, a także zwyczajnych kłamstw. Z niego wzięto się także sporo stereotypów, z których skutkami do dziś muszą borykać się Romowie. Fot. L. Ruśniak / Archiwum Muzeum Etnograficznego w Tarnowie

Bez wątplenia trzeba, a wręcz należy stwierdzić, że skutki akcji osiedleńczej są odczuwalne przez środowisko romskie w Polsce aż do dziś. Wywarła ona przemożny wpływ na Romów. Przede wszystkim należy stwierdzić, że dla wielu z nich był to prawdziwy szok. Wyrwanie ludzi z tradycyjnego sposobu życia odbiło się mocno na ich dalszych losach. Dotychczasową wędrowną musiał zastąpić osiadły sposób życia. Władze czyniły wszystko, aby wędrowcom uprzykrzyć i utrudnić życie. Niepodporządkowanie się władzom wiązało się z dotkliwymi karami. Grzywny, ograniczenie wolności, czy pozbawienie wolności groziły za: spotkanie się większej ilości taborowych wozów w jednym miejscu, brak oznakowania wozów, rozpalamie ognisk i rozbijanie obozowisk, czy brak stałego zatrudnienia, żeby wymienić tylko niektóre. Co ciekawe, kary spotykały także osoby ze środowiska większościowego, które udzielały Romom gościny w swoich domostwach

Władze PRL chciały raz na zawsze zatrzymać romskie tabory. Potrzebny był na to jednak dłuższy okres czasu. Jeszcze w 1983 r., według danych MSW, wędrowały 34 rodziny. Od wydania w 1953 r. pierwszego rozporządzenia MSW o pomocy ludności cygańskiej w przechodzeniu na osiadły sposób życia, poprzez ustawę z 1964 r., po 1983 r. – daje to blisko 30 letni okres czasu. Jest to najlepszy dowód oporu środowiska romskiego wobec uchwalonego prawa i prowadzonej polityki. Wskazuje też na silne przywiązanie Romów do własnej tradycji i wędrownego sposobu życia.

Sama akcja osiedleńcza do dziś spotyka się ze zdecydowanie negatywnymi ocenami, nie tylko Romów, ale i środowisk akademickich. Wskazuje się też na doniosłe skutki, jakie wywarła ona na życie Romów w Polsce. Warto przyrzeć się tym najważniejszym.

Przede wszystkim zakaz taborowania doprowadził do zatrzymania wspólnot, zbiorowości wędrujących. To fundamentalny skutek akcji. Bezpośrednim skutkiem akcji był też opór i sprzeciw Romów wobec przyjętej polityki. Odbiła się ona głęboko i bardzo mocno na środowisku, nie pomijając żadnej sfery życia. Również jej wpływ na życie codzienne Romów był ogromny, gdyż zmieniła je diametralnie. Romowie musieli podjąć wysiłek przystosowania się do życia osiadłego. A było z tym bardzo różnie. Wiele osób nie mogło się przyzwyczaić do nowego trybu życia. Nawet po wielu latach wiele osób, wspominając tamte czasy, mówiło wprost: „**że tęsknią za wędrowną, ruszyli by w podróż gdyby tylko mogli**”<sup>71</sup>. Niektórzy opowiadali „**że ciężko im było cały rok, mieszkając w jednym miejscu, w domach, mieszkaniach, blokach. To nie było dla nich**”<sup>72</sup>.

Zakaz wędrowek w zaskakujący sposób odbił się na zdrowiu Romów. Wiele osób zapadało na różnorakie choroby – dróg oddechowych, czy na choroby serca. Inni mieli problemy z psychiką, gdyż nie mogli się pogodzić z tym, że muszą porzucić tryb życia, z którym byli związani od wieków.

Wśród skutków akcji osiedleńczej należy wymienić również utratę dotychczasowych źródeł zarobkowania. Po osiedleniu, nie każdy mógł pracować jako kotlarz, kowal czy muzyk. Niechęć do podporządkowania się jakimkolwiek systemowi, nie



łatwiała Romom wdrożenia się do wymogów socjalistycznej pracy. Starszemu pokoleniu w zdobyciu lepszego zatrudnienia przeszkadzała nieumiejętność czytania i pisanie, a także brak jakiegokolwiek wykształcenia.

Jednym z donioślejszych skutków jest próba rozbicia wspólnotowości, solidarności nie tylko rodowej, ale i tej wynikającej z samego faktu bycia Romem. Trudne warunki bytowania zmuszały do odczuwania solidarności ze środowiskiem romskim, do udzielania pomocy sobie nawzajem. Romowie zawsze podkreślali, że „**była bieda, ale ludzie byli wobec siebie bardziej życzliwi. Można było liczyć na pomoc, wsparcie, dobre słowo**”<sup>73</sup>.

Bez wątplenia wspólnota została w dużym stopniu rozbita. Osłabły więzi, zwłaszcza tam, gdzie nie były one wsparte rodzinnymi powiązaniem. Warto jednak zauważyć, że Romowie są narodem, zwłaszcza na tle innych, o silnych związkach i więziach rodzinnych i rodowych. Autorom akcji osiedleńczej nie udało się do końca zniszczyć tej więzi spajającej naród romski.

Kolejnym niezwykle ważnym i istotnym aspektem działań władz, było osłabienie kontaktów z naturą – lasem, śpiewem ptaków, szumiącą rzeką. Wszystko to było częścią życia romskiego przez całe wieki – ten bliski kontakt z naturą. Z tym wiązała się również utrata tego, co stanowiło swoisty mit romskiego życia: żarzący się ogień, wspólne biesiadowanie, śpiew, taniec i rozgwieżdżone niebo. Ten romantyzujący obraz zastąpiła teraz szara rzeczywistość dnia codziennego.

Do skutków akcji osiedleńczej można, bez wątplenia, zaliczyć próbę kontroli i zewidencjonowanie ludności romskiej, choć udało się to tylko częściowo. Jednak dane zebrane

w oficjalnych dokumentach są niespójne i często nieprecyzyjne. Zwłaszcza jeśli chodzi o liczebność zbiorowości romskich i ich rozmieszczenie na terytorium Polski. Akcja ewidencjonowania Romów okazała się bardziej skuteczna, choć nadal nieprecyzyjna. Większość z nich dostała oficjalne dokumenty – dowody osobiste, byli też wpisywani do ksiąg meldunkowych. Akcja sprawiła, że Romowie stali się bardziej widoczni, „oficjalni”, ale także znaleźli się w kręgu zainteresowania władz.

Do pozytywnych skutków akcji osiedleńczej można zaliczyć edukację, którą objęto zarówno dzieci jak i młodzież oraz osoby dorosłe. Była jednak ona realizowana w różnym stopniu i ze zróżnicowaną częstotliwością. Tutaj dużą rolę odgrywały różnice, istniejące pomiędzy poszczególnymi grupami romskimi.

Jako przykład skutecznych działań w tym zakresie, podaje się zachód Polski, zwłaszcza tereny dzisiejszej ziemi lubuskiej. Tam do szkół uczęszczały dzieci z rodzin z grupy Sinti, gdzie obowiązek uczęszczania na zajęcia szkolne był w pełni realizowany. W innych grupach sytuacja ta wyglądała różnie.

Edukację zwykło się uważać za pozytywny skutek akcji osiedleńczej. Ta sprawa miała jednak dwa końce. Owszem, spora grupa Romów mogła i skorzystała z działań edukacyjnych. Trzeba jednak zauważyć, że Romowie jako naród nie posiadający swojego państwa, nie wykształcili instytucyjnego systemu edukacji. System ten pochodził z zewnątrz. Czy był w pełni dostosowany do adresatów? Z perspektywy czasu należy stwierdzić, że nie. Nie brano chociażby pod uwagę różnic kulturowych, językowych, czy dwujęzyczności dzieci. Dla wielu, zwłaszcza w późniejszych latach, wystawiano skierowania do szkół specjalnych, co nie było wsparte żadnymi badaniami. Z drugiej strony nie można zapominać o tych wszystkich nauczycielach, którzy wkładali serce w pracę z dziećmi, również romskimi. Każdy przypadek należy więc rozpatrywać w sposób jednostkowy. Choć jeszcze raz trzeba podkreślić jednak pewną negatywną tendencję – niedostosowanie rozwiązań systemowych jeżeli chodzi o edukację do specyfiki kultury romskiej. To długotrwały efekt całej polityki osiedleńczej. Mówiąc o edukacji należy również zwrócić uwagę na obawy rodziców względem edukacji ich dzieci. Obawy te skutkowały biernym oporem wobec często opresyjnego systemu. Opór ten był również wynikiem obaw przed utratą swojej tożsamości i kultury, obaw przed utratą romskości, także w oczach współbraci.

Dzisiaj sytuacja wygląda już inaczej. Świat się zmienił, zmienia się też podejście do edukacji. Działają asystenci edukacji romskiej. Pomagają, wspierają. To przynosi efekty. Poprawia się średnia ocen, frekwencja, polepsza się przyszłość następnych pokoleń. Obawy są jednak cały czas silnie zakorzenione wśród wielu Romów. Warto jest podejmować różne działania aby pokonywać wszelkie bariery, w tym te edukacyjne.

Akcja osiedleńcza bez wątplenia wpłynęła na Romów, ich kulturę i życie. Obok Zagłady w okresie II wojny światowej, należy uznać ją za jeden z elementów zwrotnych w romskich dziejach w Polsce. Podobnie jak w przypadku wojny, także to co działo się po 1945 r. często było wypierane przez samych świadków tamtych wydarzeń. Różnica pomiędzy tymi procesami jest jednak zasadnicza. Akcja osiedleńcza jest jeszcze współcześnie żywa w pamięci tych, którzy jej doświadczyli. Żyje o wiele więcej świadków tamtych wydarzeń, niż II wojny światowej.

Warto podejmować wszelkie działania, aby upamiętnić tamten okres. Rozmawiać ze świadkami tamtych wydarzeń. Opowiadać o nich młodemu pokoleniu. Dla nich to już często abstrakcja. Zmieniło się życie, świat, zmienili się także sami Romowie. Pewne rzeczy powinny być jednak ponadczasowe. Jedną z nich jest pamięć i pielęgnowanie jej. Dużą rolę powinni odgrywać tutaj starsi – rodzice, dziadkowie. Do nich należy wzbudzanie zainteresowania tamtymi wydarzeniami wśród samych Romów, ale także w społeczeństwie większościowym. Rozmowa na ten temat, zbieranie świadectw, poznawanie wzajemnego spojrzenia na akcję osiedleńczą może stanowić jeden z pomostów do dialogu i zrozumienia między Romami a społeczeństwem większościowym.

Rozmawiajmy i uczmy się siebie – starsi młodszych, młodszy starszych. Utrwalajmy wspomnienia tych, którzy jeszcze pamiętają. Warto to zrobić po to, aby wyciągnąć wnioski ze skutków akcji osiedleńczej i uniknąć błędów w przyszłości, we wzajemnym współżyciu Romów i społeczeństwa większościowego.

*Andrzej Łuczak*

<sup>1</sup> Wywiady przeprowadzone przez Andrzeja Łuczaka z członkami społeczności romskiej w latach 2005-2024.

<sup>2</sup> Tamże

<sup>3</sup> Tamże

Sześćdziesięciolecie zakazu taborowania jest doskonałą okazją, aby powiedzieć prawdę o tych wydarzeniach, opowiedzieć o nich z punktu widzenia Romów oraz zastanowić się nad reperkusjami tych wydarzeń. *Fot. L. Ruśniak / Archiwum Muzeum Etnograficznego w Tarnowie*



# Wędrówką życie jest człowieka...



Fot. Archiwum Instytutu Pamięci i Dziedzictwa Romów oraz Ofiar Holokaustu działającego przy Związku Romów Polskich z siedzibą w Szczecinku

## Etos wędrówki w historii Romów

Wędrówka, nierozdzielnie związana ze społecznością romską, stanowi jeden z filarów jej kultury. Chociaż istnieją istotne różnice dotyczące osiadłego i wędrownego trybu życia poszczególnych grup Romów również w Polsce, to niewiele jest narodów, które są tak mocno kojarzone z migracjami i przemieszczaniem się, jak Romowie. Jako „wieczni nomadzi”, czerpali pełną garścią ze świata natury i społeczeństw zewnętrznych, jak i też dawali światu to, co było w ich społeczności najlepsze. Była to swoista symbioza. Przejawiała się ona także w kontaktach ze społeczeństwami państw, które Romowie odwiedzali w trakcie swoich wędrówek. Zapożyczenia i wpływy świata zewnętrznego widoczne są chociażby w języku romani. Wywodzi się on od pradawnej mowy Indii – sanskrytu, od którego pochodzi także wiele innych języków. Część słów ma pochodzenie zarówno indyjskie jak i też armeńskie, greckie, tureckie. Poprzez język romski można prześledzić wędrówkę Romów, która trwała bez mała ponad 600 lat.

**N**ietrudno więc zrozumieć, że wędrówka jest wpisana trwale w romską historię. Dzięki wielowiekowej wędrówce Romowie wykształcili swoje zdolności adaptacyjne, skłonność do przemieszczania się, umiejętność radzenia sobie w różnych środowiskach zewnętrznych i w różnych kulturach narodowych, predyspozycje do szybkiego przyswajania sobie języków obcych, do czerpania z tradycji różnorodnych kultur i narodów. Tych umiejętności nie mogły i nie zniszczyły żadne ukazy, ustawy ani rozporządzenia władz. Jak choćby te z 1964 r. o przymusowym osadnictwie Romów w Polsce. To one w konsekwencji

spowodowały, że z polskiego pejzażu zniknęły romskie tabory. Nie stało się to jednak z dnia na dzień. Romowie stawiali opór, chcąc zachować ten element swojego życia. Jeszcze w 1983 r. wędrówkę prowadziły 34 rodziny. Władzom zajęło więc ponad 30 lat, zanim rzeczywiście tabory w Polsce stanęły na dobre, licząc od pierwszego rozporządzenia z 1953 r. o produktywizacji ludności romskiej, wydanego przez peerelowskie władze.

Tradycje wędrownictwa były przekazywane w rodzinach romskich z pokolenia na pokolenie. Wędrówka determinowała romskie losy i historię oraz kształtowała pewne cechy, zdolności, które pozwalały do przystosowania się do wciąż zmieniających się warunków zewnętrznych.

W licznych źródłach historycznych określana jako „plaga cygańska”<sup>1</sup>, z którą władze różnych państw europejskich walczyły na przestrzeni wieków. Stąd też liczne akty prawne o charakterze antyromskim, wśród których pojawiały się także akty banicyjne. Dla władz, jako ludzie wędrujący, Romowie byli trudni do kontrolowania, jawili się jako tajemniczy, mało znani, ciężko było nad nimi panować, ściągać podatki, egzekwować służbę wojskową i inne powinności, jakie obywatel powinien spełniać względem państwa. Wśród powodów migracji, obok poszukiwania lepszych warunków życia, opresyjny system prawny uchwalany wobec tej mniejszości, zajmował poczesne miejsce.

System ten kształtował się już od początku pojawienia się Romów w Europie, poczynając od przełomu XV i XVI w. Objawiał się licznymi ukazami, rozporządzeniami, czy innymi aktami prawnymi, w świetle których wędrownictwo było elementem niepożądanym, z którym należało walczyć. Akty wymierzone w mniejszość romską zakazywały ponadto używania języka romskiego, próbowały rozbić więzi rodzinne, do czego wykorzystywano rozdzielanie rodzin, odbieranie dzieci z ich naturalnego środowiska rodzinnego. Przykładem może być okres panowania cesarzowej Marii Teresy w XVIII stuleciu w Austrii, tej samej, która brała udział w rozbiorach Polski. W każdy dostępny sposób władze poszczególnych państw zwalczały fundamenty kulturowe narodu romskiego, tworząc zakazy dla wędrownictwa, dla języka oraz blokując rozwój kulturalny i tępiąc inne zwyczaje.

Wielowiekowa walka z kulturą, liczne próby jej zwalczania przyniosły w wielu krajach swoje efekty. Już w 1893 r., według spisu powszechnego przeprowadzonego na Węgrzech ustalono, że blisko 90 procent Romów w tym kraju było osiadłych, nie kontynuowało tradycji wędrownictwa. Również, współcześnie, na Węgrzech ponad 70 procent Romów nie posługuje się językiem romani. Jest to jeden z najdonioślejszych przykładów

efektów wielowiekowej opresyjnej polityki. Wielu z węgierskich Romów zachowało pierwotny wygląd i urodę romską. Działają, angażują się w życie obywatelskie, prowadzą liczne organizacje pozarządowe, wielu z nich jest dobrze wykształconych. Swojego języka jednak nie znają<sup>2</sup>.

Próby rozbicia więzi narodowych, osłabienie tożsamości narodowej dotyczyło w historii wielu narodów. Jedne próbowały zdominować drugie. Romowie mieli jednak o wiele gorszą sytuację, ponieważ nie posiadali swojej własnej państwowości, zorganizowanych struktur państwowych, które mogły bronić ich praw oraz roztaczać ochronę nad nimi. Zdani byli tylko na siebie i swoją zaradność życiową.

Przykładów prób rozbicia narodów, walki z tożsamością narodową i narodowym etosem nie trzeba szukać daleko. Taką właśnie była polityka okupacyjna III Rzeszy w Polsce w czasie II wojny światowej, kiedy to z terenów II RP wywieziono do Niemiec 200 tysięcy polskich dzieci, które miały zostać zgermanizowane. Dokonano pewnej pokoleniowej wyrwy. Większość z nich nie powróciła już do kraju. Walka ze wzorcami kulturowymi w przypadku terenów polskich sięga czasów wcześniejszych. Chociażby z okresu zaborów w XIX w. i epoki kulturkampf, czyli walki o kulturę, prowadzonej w zaborze pruskim za rządów Otto von Bismarcka. Walka z językiem, kulturą, religią, swoistą narodową obyczajowością przybierała niejednokrotnie jaskrawe i skrajne barwy. Do symbolu przeszedł chociażby strajk dzieci polskich we Wrześni, w Wielkopolsce, w 1901 r., kiedy to zabraniano nauki religii w języku polskim. Dzisiaj we Wrześni stoi pomnik upamiętniający te dzieci za ich walkę o polskość.

Od zarania dziejów ludzie wędrowali i przemieszczali się. Jedną z głównych przyczyn była po prostu chęć poszukiwania lepszych warunków życia, ale także ucieczka przed prześladowaniami, klęski żywiołowe, wojny, kataklizmy. Szczególnie podatne

*Fot. Archiwum Instytutu Pamięci i Dziedzictwa Romów oraz Ofiar Holokaustu przy Związku Romów Polskich z siedzibą w Szczecinku*



Dla wędrownych grup Romów w Polsce, przymusowe osiedlenie było degradacją, ponieważ uniemożliwiało im kultywowanie własnej tradycji „wiecznej wędrownictwa”.

Tradycja nomadyzmu, obok różnic językowych i kulturowych, jest wyraźnym czynnikiem odróżniającym dwie największe grupy Romów w Polsce. Grupą, która jeszcze do połowy lat 60. XX w. w większości prowadziła wędrowny tryb życia była Polska Roma. Z kolei grupa Bergitka Roma od końca XVIII w. w większości wiodła już osiadły tryb życia.

na procesy migracyjne były narody bez państw. Żyjące najczęściej w rozproszeniu i diasporze. W tym kontekście warto nadmienić o Tamiłach, Kurdach, Romach, Indianach północnoamerykańskich, czy choćby o Żydach, z których pewna grupa odrzuca istnienie państwa Izrael. W wielu płaszczyznach ich elementy i podstawy kulturowe są podobne i zbliżone do kultury, zwyczajów czy dziejów mniejszości romskiej. Wśród tych wszystkich narodów bezpaństwowych silne są zwłaszcza więzi rodzinne, czy rodowe. Elementem spajającym jest dla nich język, wędrówka, prawo zwyczajowe, pewien system wartości.

Zdane są one na politykę wewnętrzną poszczególnych państw. Często ich los był podobny, zwłaszcza kiedy musiały walczyć o swoją tożsamość narodową i przetrwanie. Podlegały licznym prześladowaniom, dokonywano na nich nierzadko masowej eksterminacji. To, że przetrwały, zawdzięczają wyłącznie sobie – swej własnej woli przetrwania i silnym więziami, łączącym członków tych grup narodowych.

Jedną z ciekawszych, a zarazem bardzo tajemniczych, nomadycznych grup etnicznych są Jenisze. Nie są powszechnie znani ogółowi. Nie do końca wyjaśniona jest ich geneza i pochodzenie. Najczęściej przytaczaną hipotezą jest rodowód z czasów wojny 30 letniej z XVII w. Za przodków ich uważa się tzw. ludność luźną, która zdecydowała się na nomadyczny sposób życia. Współcześnie ich populacja jest szacowana na około 60-70 tysięcy osób. Związani są tradycyjnie z terenami niemieckojęzycznymi – Niemcami, Austrią, czy Szwajcarią. Obecnie wędrówkę prowadzi jeszcze około 35 tysięcy osób spośród nich. Posługują się językiem staroniemieckim. Ich kultura i obyczajowość jest zbliżona do tej, jaką spotyka się wśród społeczności romskiej. O ich losie oraz problemach mało się mówi, nie są dostrzegani przez aparat państwowy, a tematyka z nimi związana raczej nie jest poruszana w przestrzeniach państwowych. Sam, przez przypadek, pośrednio zetknąłem się z informacjami o nich. W ostatnim czasie jednym z moich rozmówców był mój wujek, mieszkający przez wiele lat w Niemczech, który określił swojego kolegę jako pół Roma. Okazało się, że w rzeczywistości był to Jenisz<sup>3</sup>.

Również i Jeniszów nie ominęły represje ze strony władz. Władze walczyły także i z ich kulturą oraz próbowały przeszkodzić ich wędrówkom. Głośna zwłaszcza była polityka władz austriackich w latach 60. i 70. XX w. wobec Jeniszów. Wtedy to zdecydowano o odbieraniu dzieci z ich pierwotnych rodzin. Celem akcji była walka z ich kulturą i tożsamością poprzez przerwanie więzi między członkami ich społeczności, wyrwania z rodzinnego środowiska, a w konsekwencji asymilacja z resztą społeczeństwa. Nasuwają się od razu analogie i podobieństwa losów Jeniszów z losami Romów.

Więzi pomiędzy poszczególnymi członkami danego narodu są jednym z podstawowych warunków utrzymania tożsamości. Nie muszą ograniczać się one tylko i wyłącznie do więzi rodzinnych, lecz można je rozpatrywać szerzej, przekładając je na



Fot. Archiwum Instytutu Pamięci i Dziedzictwa Romów oraz Ofiar Holokaustu przy Związku Romów Polskich z siedzibą w Szczecinku

uczucia przynależności do pewnej wspólnoty narodowej. Kiedy więzi i etos zanikają, zanika też wspólnota. Rozpływa się gdzieś w otoczeniu, świecie, wśród innych społeczności i narodów.

Ustał stukot taborowych wozów. Zatrzymały się tabory. W tym roku mija 60 lat od wydania ustawy z 1964 r. To moment ważny z wielu powodów. Etos wędrówki wśród Romów był i jest wciąż żywy. Wozy zostały zastąpione przez samochody, kampery, przyczepy. Migracje jednak wciąż trwają. Ludzie cały czas szukają lepszych warunków życia i swojego miejsca na ziemi.

Warto jest przypominać o wielkiej wędrówce. To ważne. Dla współcześnie żyjących i dla przyszłych pokoleń. Przeszłe losy to filar każdej kultury. Świadomość wędrówki nadal żyje wśród społeczności romskiej. Stanowi jej swoisty mit. Urokowi wędrówki nie sposób się oprzeć, ulegają jej wszyscy, dając wyraz w piosenkach, poezji czy powieściach. Dlatego wielką prawdę o niej napisał Edward Stachura: „wędrówką życie jest człowieka...”.

Andrzej Łuczak

<sup>1</sup> Kwerenda archiwalna przeprowadzona przez Andrzeja Łuczaka w Archiwum Instytutu Pamięci i Dziedzictwa Romów oraz Ofiar Holokaustu przy Związku Romów Polskich z siedzibą w Szczecinku.

<sup>2</sup> Wywiady przeprowadzone przez Andrzeja Łuczaka z członkami społeczności romskiej na Węgrzech w trakcie wizyty w Budapeszcie na Roma Pride.

<sup>3</sup> Wywiady przeprowadzone przez Andrzeja Łuczaka z członkami społeczności romskiej w latach 2005-2024.

Projekt Związku Romów Polskich z siedzibą w Szczecinku dofinansowany przez Fundację im. Róży Luksemburg jest uczczeniem sześćdziesięciolecia akcji zatrzymania romskich taborów w Polsce. Celem inicjatywy jest przypomnienie społeczeństwu większościowemu, ale także i samym Romom, nie tylko o czasie kiedy po polskiej ziemi wędrowały tabory, ale również o niesprawiedliwości związanej z przymusowym osiedleniem, bez zrozumienia specyfiki romskiego życia, obaw związanych z porzuceniem wędrowek, trudności w przystosowaniu się do nowych warunków oraz konsekwencji podjętych wówczas decyzji, z którymi Romowie mierzą się do dziś.



Fot. Archiwum Instytutu Pamięci i Dziedzictwa Romów oraz Ofiar Holokaustu przy Związku Romów Polskich z siedzibą w Szczecinku

# KONIEC WĘDRÓWKI

## 60. rocznica przymusowej akcji osiedleńczej Romów

**W** roku 2024 przypada 60. rocznica zakazu wędrowek i przymusowego osiedlenia Romów. Choć wydarzenie to miało miejsce tak niedawno, zaledwie 60 lat temu, to zdecydowana większość społeczeństwa o tym nie pamięta. Wydarzenia z tamtego okresu pokrywają się już w mrokach niepamięci. O wędrownym trybie życia zapominają też powoli sami Romowie, zwłaszcza ci z młodszych pokoleń. Odchodzą już także powoli ludzie, którzy jeszcze pamiętają tabory wędrujące po polskich drogach.

Wędrowka była ważnym elementem życia i tworzyła istotny element kultury części Romów, zamieszkałych na terenie Polski. Jej zakazanie w 1964 r., bez uprzedniego planu, przygotowania oraz dania Romom jakiejś formy alternatywnego wyboru, spowodowało wiele tragedii, problemów, czy zaszłości, których skutki widoczne są do dzisiaj i którym stale należy przeciwdziałać.

Wiedza na temat taborowego życia nadal jest szczątkowa. Narosło wokół niego wiele mitów, a także zwyczajnych kłamstw. Z niego wzięło się także sporo stereotypów, z których skutkami do dziś muszą borykać się Romowie. Sześćdzie-

sięciolecie tych wydarzeń jest doskonałą okazją, do przypomnienia wydarzeń z 1964 r. Jest to również moment, aby oddać głos Romom.

W 1964 r. władze PRL wydały ustawę zakazującą cygańską wędrowkę. Wydarzenie to, obok Zagłady Romów w okresie II wojny światowej, należy uznać za jedno z najważniejszych w XX wiecznej historii tego nomadycznego narodu. Sześćdziesięciolecie tych wydarzeń to doskonała okazja, aby zastanowić się nad skutkami i wpływem, jakie akcja osiedleńcza wywarła na romskiej społeczności. Determinowała ona dalsze losy większości ludzi objętych zakazem i współkształtowała ich życie.

Z inicjatywą upamiętnienia tych wydarzeń wystąpił Związek Romów Polskich z siedzibą w Szczecinku. Organizacja upamiętnienia była możliwa, dzięki wydatnej pomocy i wsparciu finansowym Fundacji im. Róży Luksemburg. Wspólny projekt został zatytułowany: „Koniec wędrowki – 60. rocznica przymusowej akcji osiedleńczej Romów”.

To przedsięwzięcie miało długofalowy charakter i obejmowało szereg działań

Fot. Archiwum Instytutu Pamięci i Dziedzictwa Romów oraz Ofiar Holokaustu przy Związku Romów Polskich z siedzibą w Szczecinku







Wystawy, będące częścią projektu, przenosiły zwiedzających w czasy, kiedy po Polsce jeszcze wędrowały tabory. Na wielu fotografiach widać wozy typu ostrowskiego – symbol taboru wędrownych Romów. Fot. Jerzy Dorożyński / Archiwum Muzeum Etnograficznego w Tarnowie

popularyzatorskich, wspomnieniowych, publicystycznych, dokumentalnych i popularnonaukowych. Taka ilość działań wymagała odpowiedniego czasu i zaangażowania wielu osób, dlatego też realizacja całości projektu trwała od stycznia 2024 r., by zakończyć się w listopadzie 2024 r. Całość prac nad projektem została podzielona na kilka etapów tak, aby każda część projektu mogła zostać przygotowana, zrealizowana i aby stanowiła preludeum do następnego etapu. Na poszczególne części projektu składały się wywiady z Romami – świadkami akcji osiedleńczej, szkolenie online dla edukatorów, organizacja czterech wystaw, prezentujących taborowe życie Romów, z których ostatnia, finałowa, będąca niejako podsumowaniem całości odbyła się w Szczecinku i została przeprowadzona przez pracowników Związku Romów Polskich. Dwa końcowe etapy projektu obejmowało przygotowanie artykułów do Romano Atmo, do numeru poświęconego w całości akcji osiedleńczej, wreszcie przygotowanie analizy uzyskanych wywiadów.

Pierwszy etap projektu zakładał przeprowadzenie dziesięciu wywiadów z bez-

pośrednimi świadkami taborowego życia oraz wprowadzenia w życie przymusowej akcji osiedleńczej. Wywiady przeprowadzone zostały z osobami ze środowiska romskiego. Uczestniczyło w nich osiem osób. Dwa dalsze wywiady, były z kolei rozmowami z osobami, które związane są od wielu lat z Romami. Jedna z nich weszła do romskiej rodziny poprzez małżeństwo, natomiast druga, to znany nie tylko w środowisku, romolog, etnograf, kolekcjoner i wielki przyjaciel Romów – Paweł Lechowski. Za wyjątkiem jednej rozmówczyni, wszyscy Romowie, z którymi przeprowadzono wywiady, urodzili się w taborach. Wśród rozmówców znaleźli się przedstawiciele takich grup romskich jak Polska Roma, Sintî, czy Bergitka Roma. Przeprowadzenie wywiadów poprzedziło przygotowanie wzorców pytań, jakie należało zadać rozmówcom. Nie traktowano ich jednak sztywno, a jedynie jako punkt wyjścia do pogłębionej rozmowy na temat wspomnień z taborowego dzieciństwa, akcji osiedleńczej, stosunku do Romów ze strony społeczeństwa większościowego, czy wreszcie oceny tamtych wydarzeń. Wy-

wiady zostały nagrane, następnie zaś spisane i przekazane do sporządzenia analizy. W trakcie rozmów przeprowadzono także dokumentację zdjęciową.

Kolejny etap to zaplanowane szkolenie on w formule online dla edukatorów, wywodzących się ze społeczności romskiej oraz środowiska zewnętrznego z terenu całej Polski. Szkolenie przeprowadzili Andrzej Łuczak, dyrektor Instytutu Pamięci i Dziedzictwa Romów oraz Ofiar Holokaustu oraz Beata Paczkowska, współpracownik Związku Romów Polskich. Edukatorzy zostali wybrani z różnych części Polski, tj. z Zielonej Góry, Piotrkowa Trybunalskiego, Krakowa. Szkoleniu towarzyszyło dwoje obserwatorów ze Związku Romów Polskich – obecna prezes ZRP, Karolina Stempień i Magdalena Puszczykowska, organizująca internetowe szkolenie. Było ono podzielone na dwie części. Podczas pierwszej zaprezentowano akty prawne, wydawane przez ówczesne władze, stanowiące podwaliny pod przeprowadzenie akcji osiedleńczej. W drugiej natomiast omówiono etos wędrowności w życiu Romów, postępowanie władz innych państw w Europie

dotyczące osiedlenia, wreszcie długofalowe skutki akcji osiedleńczej. Uczestnikom spotkania przekazano również materiały szkoleniowe w formie dwóch prezentacji, które miały zostać wykorzystane podczas organizowanych wystaw.

Dwa następne etapy projektu zakładały organizację wystaw poświęconych taborowemu życiu, w wybranych miejscowościach oraz głównego wydarzenia poświęconego akcji osiedleńczej w Szczecinku. Pierwsza wystawa odbyła się 8 września w Piotrkowie Trybunalskim. Organizatorką wystawy oraz prelegentką była Kamila Zielińska. Wystawę zorganizowano dzięki uprzejmości pastora Daniela Krystonia. Odbyła się ona w Kościele Ewangelicznych Chrześcijan, w świeżo wyremontowanej sali modlitewnej, która została udostępniona organizatorce za zgodą pastora i całej społeczności. Wystawa została zaprezentowana widzom po uroczystym, niedzielnym nabożeństwie. Prelekcję o akcji osiedleńczej wygłosiła Kamila Zielińska, która była również gospodynią całego spotkania. Na wystawę przybyli licznie piotrkowscy Romowie, członkowie KECh oraz zainteresowani goście. Wśród gości specjalnych byli pastor Daniel Krystoń z rodziną, goście Kościoła z Nysy i Niemiec oraz wiceprezes Stowarzyszenia

na Rzecz Społeczności Romskiej Zefiryń – Roman Wiśniewski. Po zakończeniu prelekcji goście zostali zaproszeni do obejrzenia wystawy oraz na poczęstunek przygotowany przez organizatorów.

Wystawa gościła również w Krośnie Odrzańskim. Cała uroczystość odbyła się 7 października 2024 r. w gościnnych progach Mediateki. Całe Spotkanie prowadził Jacek Ogorzałek, który nie tylko był gospodarzem spotkania, ale i prelegentem. Po krótkim wstępie omawiającym pochodzenie oraz historię Romów, zgromadzeni goście wysłuchali prelekcji o wizji komunistycznego państwa, gdzie wolność narodu, dla którego wędrownictwo było częścią wielowiekowej tradycji oraz kultury sprowadzono do nakazów oraz zakazów. Dodatkowo zaprezentowane zostały dokumenty pochodzące m.in. z zasobów Archiwum Państwowego w Zielonej Górze oraz Instytutu Pamięi Narodowej. Duże zainteresowanie wzbudziły losy Romów w okresie II RP oraz Zagłada Romów i Sinti przeprowadzona przez nazistowskie Niemcy. Obecne na spotkaniu seniorcy podzieliły się swoimi wspomnieniami z lat młodości, kiedy tabory wędrownych Romów można było jeszcze spotkać w polskich wsiach, miastach i miasteczkach. Wydarzenie trwało dłużej niż zaplanowano, pomimo oficjalnego zakończenia

dyskusja przeciągnęła się o ponad zaplanowany czas trwania całego spotkania.

Wystawa zawiązała także do Słubic (15 października 2024 r.) i do Krakowa (25 października 2024 r.). W Słubicach zaprezentowano ją zgromadzonym w Centrum Organizacji Pozarządowych, w Krakowie zaś w Domu Utopii. Pierwsze spotkanie prowadziła Soliana Silva, drugie – Izabela Jaśkowiak. Na tych wystawach zostały widzom zaprezentowane prezentacje, przygotowane na potrzeby szkoleniowe, przedstawiające historię akcji osiedleńczej. Obie wystawy zgromadziły liczną grupę odwiedzających i co ważne, na jej krakowskiej odsłonie pojawiła się grupa młodzieży, która z zainteresowaniem wysłuchała prelekcji i obejrzała prezentowane zdjęcia. W wydarzeniach tych uczestniczyli zarówno Romowie, jak i osoby ze społeczeństwa większościowego. Podczas obu spotkań rozwinęła się dyskusja o Romach. Widzowie chętnie zadawali pytania o zróżnicowanie grup romskich, kulturę, podział na osiadłych i wędrownych, czy o historię. Słuchaczy interesowała Zagłada Romów podczas II wojny światowej, ale pytali także o interesujące ich detale ubioru i związane z życiem codziennym, jakie obserwowali na zdjęciach. Goście obu spotkań także zostali zaproszeni na poczęstunek.

Wystawa w Muzeum Regionalnym w Szczecinku. Prelegentom, Beacie Paczkowskiej i Andrzejowi Łuczakowi, towarzyszą: Janusz Mieczkowski – profesor Uniwersytetu Szczecińskiego, Karolina Stempień – prezes ZRP, Nelli Kopańska – Pełnomocnik Wojewody Zachodniopomorskiego ds. Mniejszości Narodowych i Etnicznych, Roman Chojnacki – członek Komisji Wspólnej Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych. Fot. Anna Szymańska





W Słubicach przewodniczką po wystawie była Soliana Silva. Fot. Izabela Jaśkowiak

Główne wydarzenie związane z prezentacją wystawy „Taborowe życie Romów” odbyło się w Szczecinku 21 września 2024 r. Jego zorganizowanie było możliwe dzięki życzliwości dyrektora Muzeum Regionalnego w Szczecinku – Ireneusza Markanicza i przy współpracy pracowników Muzeum, którzy pomogli przygotować wystawę. Na wystawę i prelekcję przybyli licznie zaproszeni goście. Spotkanie swoją obecnością zaszczylicili: Nelli Kopańska, Pełnomocnik Wojewody Zachodniopomorskiego ds. Mniejszości Narodowych i Etnicznych, Roman Chojnacki, były prezes Związku Romów Polskich i członek Komisji Wspólnej Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych, profesor Uniwersytetu Szczecińskiego Janusz Mieczkowski, przedstawiciele Rady Miasta Szczecinka oraz Urzędu Miasta, reprezentantka Komunalnego Centrum Usług Wspólnych, dyrektorowie szczecińskich szkół. Przybyła również romska starszyzna i przedstawiciele społeczności romskiej, zamieszkałej w Szczecinku. Zebranych gości powitała Karolina Stempień, krótkie przemówienie wygłosiła również Nelli Kopańska. Następnie goście wysłuchali prelekcji Beaty Paczkowskiej i Andrzeja Łuczaka, o przymusowej akcji osiedleńczej. Był również czas na krótką dyskusję i nieformalne rozmowy o wydarzeniu przy poczęstunku.

Realizacja projektu „Koniec wędrowki – 60. rocznica przymusowej akcji osiedleńczej Romów” była również promowana medialnie. Oprócz informacji w mediach społecznościowych ZRP, została przygotowana przez redaktor Annę Winnicką z Radia Koszalin audycja „Koniec cygańskiej wędrowki”. W audycji wzięli udział wykładowcy – współpracownicy Związku Romów Polskich, zaangażowani w realizację projektu – Andrzej Łuczak i Beata Paczkowska oraz członek Komisji Wspólnej Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych, były prezes i założyciel ZRP Roman Chojnacki. Audycja jest dostępna dla radiosłuchaczy i wszystkich zainteresowanych na stronie internetowej Radia Koszalin w zakładce/programie „Pogranicze”, który poświęcony jest obecności przedstawicieli mniejszości narodowych w Polsce. Ponadto projekt był przedstawiony w audycji, realizowanej od wielu lat przez Radio Koszalin, we współpracy ze Związkiem Romów Polskich, a poświęconej wyłącznie romskiej mniejszości etnicznej – „Romano Dżipen”. Projektowi poświęcono także obecny, szósty numer tegorocznego wydania *Romano Atmo*.

Praca nad projektem i jego realizacja pokazała, że miał on charakter pionierski i unikatowy. Przede wszystkim przypominał o tej ważnej dla Romów historii, która wydaje się dziś nieco zapomniana.

O akcji osiedleńczej pamiętają dziś ci, którzy ją przeżyli oraz naukowcy, zajmujący się tą tematyką. Dzięki projektowi, zrealizowanemu przez ZRP oraz dzięki wsparciu Fundacji im. Róży Luksemburg, przeprowadzono szereg kompleksowych działań, które umożliwiły zebranie, usystematyzowanie i propagowanie wiedzy na temat przymusowej akcji osiedleńczej Romów w Polsce z okazji 60. rocznicy tego wydarzenia. O słuszności i celowości projektu świadczył natomiast fakt znikomej wiedzy społeczeństwa na temat przymusowego osiedlenia wędrownej grupy Romów oraz konieczność popularyzacji poruszanej tematyki wśród szerokich kręgów odbiorców w różnych regionach Polski.

*Beata Paczkowska*

**FUNDACJA  
im. RÓŻY  
LUKSEMBURG**

Projekt dofinansowany przez  
Fundację im. Róży Luksemburg



Fot. Andrzej Grzymała-Kazłowski

”

*Zaczynałem się już interesować Romami, ale jeszcze nie przewidywałem, że tak mnie ten temat wciągnie*

”

Paweł Lechowski – etnolog, kolekcjoner, wybitny romolog, ale przede wszystkim wielki przyjaciel i orędownik Romów w Polsce. Romowie zainteresowali go jeszcze w dzieciństwie i to tak bardzo, że poświęcił im, nie tylko zawodowe, życie. W latach 90. był, zwłaszcza dla Romów z Rumunii, prawdziwą instytucją. W rozmowie z Moniką Szewczyk wraca wspomnieniami do swoich początków fascynacji Romami, opowiada też o swoich spostrzeżeniach związanych z wędrownkami Romów i ich przymusowym osiedleniem.

## Wywiad z Pawłem Lechowskim

**Dzień dobry, mam przyjemność rozmawiać z Pawłem Lechowskim. Pawle, jeżeli mógłbyś powiedzieć, ile masz lat i gdzie się urodziłeś?**

Dzień dobry, urodziłem się w Krakowie, w 1948 r., więc wychodzi na to, że w czerwcu skończyłem 76 lat.

**Jakbyś mógł wrócić pamięcią do czasów, kiedy pierwszy raz zobaczyłeś Romów, kiedy pierwszy raz zobaczyłeś Romów wędrownych, jak to się stało, w jakich okolicznościach?**

Dokładnie, ile miałam lat wtedy, który to był rok, to nie potrafię powiedzieć, ale to mogło być w wieku 5-6 do 7 lat góra. I na pewno byli to Romowie wędrowni. Były to obozowiska Romów przy linii tramwajowej do Bronowic, do pętli w Bronowicach. Tam, oprócz tego, że już jakieś zabudowania stały, to był też teren, jakieś łączki, takie nieużytki. I tam zobaczyłem wozy, konie, namioty. I to kilka takich obozowisk. Widziałem je kilkakrotnie. I bardzo właśnie mamę namawiałem, żeby jechać w tamtą stronę i liczyłem właśnie, że zobaczą te obozowiska. Bardzo mnie to intrygowało, że w tym czasie ktoś tak mieszka właśnie w namiotach, w obozach.

**A mógłbyś nam opisać ten obraz, jak to wyglądało?**

Już nie pamiętam tak dokładnie. Ale pamiętam, jakie to właśnie zrobiło na mnie wrażenie. To były zwykle popołudniowe godziny, więc wtedy już przy tych namiotach, przy ogniskach większe grupki siedziały, prawdopodobnie spożywali posiłek. Dymiło się z tych ognisk. Pamiętam, że przy niektórych namiotach też piecyki jakieś stały z takimi rurami. No i wozy. I właśnie tego rodzaju wozy, to tak zwane wozy ostrowskie, czyli kryte całe, dużo przeszklonych, duże okna przeszklone, zadaszone oczywiście. Wozy, przy których często właśnie smoki bywają. Ja nie pamiętam, żebym wtedy już widział to, żebym zwrócił uwagę na takie szczegóły, właśnie w tych wozach.

**A te namioty, to jak wyglądały? To takie, wiesz, płachty...?**

Tak, jakieś takie szaro-zielone. Trochę przypominało to bardzo jakieś wypłowiałe wojskowe namioty czy harcnerskie. Dostyc duże, jak pamiętam.

**Namioty nam się dzisiaj kojarzą, z takimi namiotami, jak się jedzie na wakacje. Ale myślę, że ta konstrukcja była trochę inna wtedy.**



Paweł Lechowski w obozowisku wędrownych Romów. Fot. archiwum prywatne Pawła Lechowskiego

Zainteresowanie Romami przerodziło się w przyjaźń i wzajemny szacunek. Paweł Lechowski w rozmowie z Romem. Fot. archiwum prywatne Pawła Lechowskiego

Tak, na pewno oparte było to na przynajmniej dwóch żerdziach, poprzeczce jakiejś. Te elementy konstrukcyjne zresztą, mają swoje nazwy w romani, w grupie Polska Roma. Dokładnie nie pamiętam kształtów konstrukcji tych namiotów. Nie wykluczam, bo później od kolegi się dowiedziałem, który w tym czasie już starszy ode mnie był, robił zdjęcia Romom, że na tym terenie zatrzymywali się Austriacy, czyli albo Lowarzy, albo Kelderaszce. Najprawdopodobniej Lowarzy, którzy później znaleźli się też na terenie Rżąki, w Prokocimiu, od 1963 r. Właśnie z tamtych terenów, gdzie koczowiska mieli takie swoje coroczne, zostali przeniesieni w pewnym momencie na teren Podgórze i do Prokocimia.

**Ale to sami się przenieśli, tak? No bo tam pewnie jakaś budowa była, czy coś podobnego, dlatego poszukali sobie...**

Prawdopodobnie ze względu na to, że tam budowy się już zaczynały, to nakazano im, albo może wskazano nawet to miejsce. Nie wiem, czy to była ich inicjatywa, że akurat na Rżące się osiedlili. Być może im wskazano właśnie to miejsce, żeby tam się przenieśli.

**Czy na przykład właśnie, teraz tak sobie pomyślałam, że budowa miasta, infrastruktura, zmiany spowodowały też to, że te obozowiska Romów zmieniły swoją lokalizację w Krakowie?**

Na pewno. Andrzej Kazłowski w zbiorach swojego muzeum ma dwa zdjęcia z Krakowa z 20 roku albo z lat 20., czyli z okresu międzywojennego. Tam, na tych zdjęciach, tabor romski z wozami, właśnie tak tymi krytymi, zatrzymał się pod Wawelem. W tle widać fragment katedry na Wawelu. Wozy stoją niedaleko Placu na Groblach, gdzie przez długi czas było targowisko końskie. Więc bardzo prawdopodobne, że zatrzymali się tam w związku z tym, że chłopcy poszli z końmi na targowisko pohandlować.

**To ciekawe bardzo.**

To prawie w centrum miasta. W tym czasie jeszcze wozami można było się tam zatrzymać, stanąć.

**Co jeszcze pamiętasz, jeżeli chodzi o Romów? To ten okres wczesnego dzieciństwa, a później, jak to wyglądało dalej?**

Później pamiętam, że widywałem też Cyganów przejeżdżając przez most, przez Wisłę do Podgórze, i to mnie również intrygowało. Obok mostu na brzegu nierzadko widać było Romów przy





Dzieci romskie w obozowisku. W tle wozy taborowe. Fot. archiwum prywatne Pawła Lechowskiego

pobielaniu kotłów. Bo wody do tego potrzeba, żeby te kotły mogły być wyszorowane. Nad Wisłą to robili, najczęściej tam ogniska rozpalali. No więc na ulicy nie bardzo się da, więc nad Wisłą właśnie były takie miejsca, gdzie mogli te kotły pobielać.

#### **Czy obozowiska mogły być gdzieś indziej?**

Romowie mogli mieszkać nawet już w tym momencie w Podgórzu, bo wiem, że tam w Podgórzu bardzo długo i to właśnie w okolicy nad Wisłą, były stare kamienice, gdzie mieszkali Romowie. Jeszcze do lat 70. tam bywali. I oni mogli po prostu dużo wcześniej już tam zamieszkać. Także to raczej byli już mieszkańcy Krakowa niż tacy przejezdni. Ci przejezdni bardziej na peryferiach się zatrzymywali i właśnie tam pobielali kotły.

#### **Czy słyszałeś jeszcze, że gdzieś w okolicach Krakowa stacjonowali Romowie i czy w ogóle mieli tu, w okolicy, swoje trasy?**

Kuzyn, który mieszkał przy ul. Twardowskiego, opowiadał, że koło Skałek jest taki teren nazywany Cygańska Łąka i podobno też tam się Romowie zatrzymywali. Ja akurat tego nie pamiętam, no, nie zapuszczałem się tam sam. Natomiast w latach 50. i 60., na Błoniach, bliżej Cichego Kącika, jadąc tramwajem widywałem obozowiska romskie. Co ciekawe, jest z końca XIX w. akwarelka Juliusza Kossaka, która przedstawia obozowisko na Błoniach, na środku Błoni, w tle widać nawet Kopiec Kościuszki, no i te charakterystyczne dla Kelderasy namioty, którzy z Rumunii przybyli.

#### **Czyli jakie? Jakie to są charakterystyczne namioty dla Kelderasy?**

Bardzo wysokie, takie strzeliste, można powiedzieć. Wynikało to z tego, że często ogniska rozpalane były wewnątrz namiotu i kotłarnie tam pracowali pod dachem, można powiedzieć. No, ale tego akurat nie widziałem w rzeczywistości, a tylko już na akwarelce.

#### **Ale to chyba za bardzo byśmy poszli w fantazję, jakbyśmy pomyśleli o tym, że ci Romowie, którzy właśnie tam, w międzywojniu, czy wcześniej jeszcze, przyjeżdżali na Błonia, a później to ich potomkowie tam przyjeżdżali, już po II wojnie światowej.**

Nie można tego wykluczyć. Nie można zakładać, że tak było, ale wykluczyć też nie można.

To są takie Twoje pierwsze wspomnienia związane z Romami, a jakie są pierwsze Twoje wspomnienia z pracy? Jesteś romologiem, wiele lat pracowałeś i pracujesz nadal ze społecznością romską, więc na pewno się stykałeś też z różnymi ich problemami?

No więc, w ogóle już pod koniec liceum podjąłem, nazwijmy to decyzją, że będę starał się dostać na etnografię. Romami zaczynałem się już interesować, ale jeszcze nie przewidywałem, że tak mnie ten temat wciągnie. Oczywiście przeczytałem Ficowskiego. Zaczęło mnie intrygować, na ile te zjawiska kulturowe, o których on pisze, są aktualne. Jak się dostałem na studia, na etnografię, a wcześniej jeszcze, kiedy wałęsałem się kolegą z liceum, z klasy, który miał już aparat fotograficzny, to mówiłem, żeby pójść właśnie na to koczowisko na Rżące w Prokocimiu i spróbować zrobić jakieś zdjęcie.

#### **Romowie tam jeszcze byli?**

To był koniec lat 60., a oni byli tam do 1978 r.

#### **To oni tam bardzo długo mieszkali.**

Tak. No i wracając do tej pierwszej wizyty z aparatem, porobiliśmy trochę zdjęć. Także mam kilka zdjęć z tego koczowiska zrobionych. Oni, okazuje się, w obozach tam mieszkali. Jest na zdjęciu, nawet taki barak murowany, parterowy, ale później bywając tam, jakoś nie widziałem, żeby z tego baraku korzystali. Bardziej był zdewastowany raczej, tak że wynika, że mieszkali w swoich wozach. Namiotów już nie było. Namioty się czasem pojawiały, jak przybywała jakaś kolejna grupa w odwiedzinę. I właśnie to mnie skłoniło do tej wizyty w obozowisku. Ja nawet nie wiedziałem długi czas, że tam jest takie ogromne koczowisko, nie wiem, który to mógł być rok, sześćdziesiąty ósmy, dziewiąty, pojechaliśmy w Bieszczady autostopem i wyjeżdżając z Krakowa, zobaczyłem właśnie to koczowisko. To była pełnia lata i ogromne tłumy wręcz Romów. Mecz między sobą rozgrywali. Przyjechał jakiś inny tabor i widocznie grali w piłkę.

#### **Ile tam mogło być, tak mniej więcej, tych wozów, tych ludzi? Jesteś w stanie w przybliżeniu to określić?**

Kilkanaście wozów na pewno było i stopniowo one stamtąd ubywały. Widocznie już wiedzieli, że będą musieli to miejsce opuścić, więc szukali różnych innych miejsc i m.in. trafili na teren osiedla przy ulicy Zbrojarzy. Jak się to osiedle nazywa? Zbrojarzy może. W każdym razie na tym osiedlu moja ciotka zamieszkała w domku obok i sąsiednie domy, albo kupili jeszcze niedokończone, albo zaczęli budowę, tam dobudowywali, rozbudowywali – właśnie ci Austriaci z Podgórza, niedaleko już od Borku Fałęckiego.

Czyli po prostu upodobali sobie Podgórze, Romowie wędrowni?

Kobieta romska z dzieckiem. Na zdjęciu widać charakterystyczny sposób wiązania chusty podtrzymującej dziecko.  
Fot. archiwum prywatne Pawła Lechowskiego

Tak, faktycznie, głównie w Podgórzu. Chociaż po tej stronie Wisły również latem obozowiska rozbijali, ale głównie jednak Podgórze.

**Jak robiliście zdjęcia z kolegą w tym obozowisku? Jak wam się to udało i jak to wyglądało?**

Trochę mieliśmy obawy. Poszliśmy z kolegą, który miał aparat i prawdę mówiąc, to on właściwie większość zdjęć robił. Tam jedno, może dwa, ale nie potrafię nawet wskazać, które są mojego autorstwa. Tak, że on był fotografem, ja właściwie reżyserem, który wskazywał co i kogo fotografować. No faktycznie, trafiliśmy na sytuację, że dorośli mężczyźni byli zajęci jakąś naradą. Taki zjazd mieli. Nie bardzo zwracali uwagę co się tam w obozowisku dzieje, a dzieci i młodzież, byli chętni, żeby ich fotografować. Tak, że trochęmy takich zdjęć porobili. Natomiast taką sprzyjającą okolicznością było to, jak przyszedłem kolejny raz, żeby rozdać im te zdjęcia. Jakoś bardziej z większym zaufaniem zaczęli nas, a raczej mnie traktować. Tak, że już częściej tam bywałem. Nawiązałem trochę znajomości, ze starszymi również, które później jednak się urwały, ponieważ część z nich w ogóle wyjechała z Krakowa, w ogóle z kraju, a niektórzy już zdążyli odejść na tamten świat. Tak, że z tą młodzieżą, potomkami tych moich pierwszych znajomych, tak naprawdę właściwie nie mam praktycznie kontaktu.

**Jeszcze proszę Cię, jakbyś mógł wspomnieć o ikonie, bo to też jest bardzo ciekawe.**

Tak, w 1978 r. Adam Bartosz, jeszcze nie był dyrektorem, był pracownikiem Muzeum w Tarnowie, który powziął ideę zorganizowania tej pierwszej wystawy na temat Romów. Zauważył, że stoi porzucony wóz, zresztą kilka wozów na terenie koczowiska, ale jeden taki, który właśnie nadawałby się jako eksponat do muzeum. Poprosił mnie, żebym się spróbował zorientować, co do możliwości przejścia tego wozu. Więc przy pierwszej wizycie tam, faktycznie zobaczyłem typowy romski wóz, jeszcze całkiem w dobrym stanie. Oprócz tego, było tam kilka barakowozów. W jednym z nich, jak tam wszedłem, poza takim bałaganem na podłodze, zobaczyłem, że leży jakiś przedmiot, przypominający ceramiczną płytkę, trochę okopconą, jakby gdzieś na jakimś piecyku, czy palenisku była. Trąciłem nogą, dość lekka się ta ceramika okazała, bo to była deseczka drewniana. Jak ją odwróciłem, okazało się, że jest malunek Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Taki dość prymitywny, farbami jakimiś, chyba różnorodnymi pod względem właściwości. Wziąłem ten obrazek, później zachodziłem już do mieszkańców, byłych już mieszkańców koczowiska, którzy w Borku Fałęckim w domach mieszkali. Próbowaliśmy dociec, kto jest autorem tego obrazka. Wprawdzie wynikało z rozmów między tymi mieszkańcami, że znają obrazek, znają autora, ale o samym autorze, poza tym, że usłyszałem jego imię, które brzmiało jak Palolo lub Palalo, to jakichś konkretnych informacji nie uzyskałem. Niewykluczone, że on już nie mieszkał w Krakowie, może nawet nie było go już w Polsce. W każdym razie obrazek zachowałem, jako pierwszy eksponat swoich zbiorów przyszłych.

**A gdzie jeszcze spotkałeś się z Romami wędrownymi, gdzie widziałeś wozy? Wiem, że jeździłeś po Polsce.**

Wozy takie raczej rzadko w drodze spotykałem. Częściej widywałem obozowiska, jeszcze obozowiska takie charakterystyczne z namiotami nieturystycznymi, tylko takimi typu harcerskiego, wojskowego. No i wozy konne. Choć zdarzyło mi się na przykład na Rżące właśnie zobaczyć taki obrazek, jak stara Cyganka z fajką w zębach powoziła bryczką odkrytą, na której kilkoro dzieci leżało, siedziało. Zrobiłem jej zdjęcie, pogroziła mi batem, powiedziała: „Żeby ci klisza pękła”. I faktycznie, nie pękła, ale to było ostatnie



zdjęcie na kliszy, a właściwie pierwsze, można powiedzieć, i fotograf wyciągając ją z aparatu nieopatrznie kilka klatek prześwietlił. Tak, że spełniła się właściwie klątwa starej Romni. A poza tym...

**Opowiadałeś o Tarnowie, okolicach Tarnowa?**

Tak, w okolicach Tarnowa, aż do końca lat 80., pojawiały się takie można też nazwać tabory Romów ze Śląska, z Górnego Śląska, z Dolnego Śląska, którzy wędrowali już środkami masowego transportu: pociągami, autobusami, z tobołkami na plecach, a coraz częściej zaczęli też przyjeżdżać już samochodami swoimi. A właściwie, co roku ich nad tym zalewem takim, nad Dunajcem, tzw. Komorowie spotykałem. Tak, że często tam zachodziłem. Zresztą zdarzyło się, że tam już pozyskiwałem też jakieś eksponaty do muzeum, mianowicie z reguły piecyki, takie stalowe, żelazne, które robili na zamówienie na Śląsku w warsztatach. Zostawiali po takim sezonie właśnie letniego koczowania, więc takich piecyków kilka właśnie zaniosłem do muzeum.

**To są te piecyki tzw. „cyganki”?**

Tak, to koza, cyganek... Różne nazwy one miewają. I pozbiierałem trochę fragmentów oryginalnych po namiotach, kołki, na przykład z drewna wystrugane, także mam coś takiego w domu, bo to również oryginalne pozostałości po obozowisku. No i tak, jak mówię, do końca lat 80. oni tam się pojawiali, później już przestali w tym rejonie się pojawiać. Ale z tego, co wiem, to w dalszym ciągu były grupy, z Polskiej Romi, które latem przemieszczały się po Polsce i to często właśnie ci ze Śląska, nawet się zapuszczali aż w okolice Przemyśla. Po drodze właśnie się zatrzymywali w Tarnowie. Coraz częściej później zaczęli korzystać też z kempingów, albo domki tam wynajmowali, albo namioty tam rozbijali. Przemieszczały się już coraz częściej swoimi samochodami. Zresztą jak zacząłem pracować w Tarnowie i też właśnie poszedłem od razu nad Dunajec, spotkałem tam z Dolnego Śląska Romów, którzy przyjechali małymi Fiatami. Dowiedziałem się, że następnego dnia zamierzają już związać obozowisko i wracać do siebie, i strasznie mnie zaintrygowało, jak oni wezmą te piecyki. Na maluchach mieli takie stelaże, bagażniki z prętów takich stalowych, więc ciekawiło mnie, że fajnie musi wyglądać taki maluch obładowany tym całym obo-

zowym dobytkiem, pewnie z piecykami, z pierzynami na dachu. Warto by było zdjęcia zrobić takiego taboru i z kolegą na rowach pojechaliśmy. Okazało się, że jednak na jeden dzień później odłożyli wyjazd, dlatego mam tylko zdjęcia z obozowiska, a nie ma taboru w postaci samochodów – maluchów.

**To byłoby naprawdę super. Tak, z pierzynami, na dachu połączonymi. A jeszcze gdzieś indziej, w innych częściach Polski widziałeś jakieś obozowiska?**

Spotykałem, widywałem takie obozowiska, ale właśnie już bez koni, bez wozów. Coraz częściej z autami, ale bywało, że nawet żadnych pojazdów nie mieli, tylko tak jak mówiłem z dobytkiem się przemieszczali: od stacji kolejowej czy przystanku autobusowego. Zresztą zdarzyło mi się, że z profesorem Lechem Mrozem przemieszkaliśmy kilka dni w takim obozowisku w okolicy Wieliczki i później uczestniczyliśmy w zwinięciu obozowiska i w przenosinach się do kolejki w Wieliczce, bo do miasta jechali. Tak, że nawet u pana profesora powinno być zdjęcie moje z takim tobołkiem, jak wędruję.

**Wspominałeś też, o romskich obozowiskach koło Warszawy?**

Tak, z Lechem też bywałem u wspólnych znajomych już naszych, właśnie między innymi u tych spod Wieliczki. W Burakowie, koło Warszawy. I co ciekawe, ci Romowie nam wytłumaczyli, że tam właśnie od dłuższego czasu już kocują, rozbijają obozowisko, ponieważ jest to jakiś teren jak się okazało, administracyjnie nie bardzo określony, do kogo należy, więc ani z miasta Warszawa milicja, jeszcze wtedy, ich nie niepokoiła, ani też spoza Warszawy. Czuli się tam dość pewnie, bezpiecznie, że nikt ich nie będzie przeganiał. No i tam właśnie też typowe namioty, z tym, że zaczęły się u nich pojawiać namioty turystyczne, z takim osprzętem, śledziami metalowymi itd.

**Opowiadałeś mi o wozach, które były na Rżące. One potem znalazły się w posiadaniu różnych osób.**

Tak, więc Romowie wiedząc, że będą musieli to miejsce opuścić, niektórzy przeniesli się razem z wozami. Znam sytuację, że jedna z rodzin mieszkała przynajmniej przez kilka miesięcy w takim barakowozie, na osiedlu w Borku Fałęckim przy ulicy Zbrojarzy, czekając aż zakończą remont domu. Natomiast niektórzy już wcześniej opuszczali to koczowisko właśnie razem z wozami, albo sprzedawali wozy i w jednym przypadku trzy wozy nabył właściciel wesołego miasteczka z Krakowa, konkretnie

z Azorów, a czwarty nabył właściciel warsztatu blacharsko-mechanicznego z samej Rżąki, mieszkający w sąsiedztwie koczowiska. I dwa z tych wozów, od właściciela wesołego miasteczka, nabyło Muzeum w Tarnowie. Pewnie nabyłoby i trzy, tylko że ten trzeci wóz wypożyczył pan od wesołego miasteczka do filmu, a konkretnie do paradokumentu biograficznego o Burano, autorstwa pana Janusza Majewskiego. W trakcie realizacji filmu, wóz uległ całkowitej dewastacji, zostało tylko z niego podwozie. Natomiast kolejny trzeci wóz udało się do Muzeum ściągnąć od właściciela tego warsztatu blacharsko-mechanicznego, gdzie zresztą było również podwozie, najprawdopodobniej tego zniszczonego wozu, ale podwozie niestety nie było już w gestii zainteresowań Muzeum.

**Wspominałeś jeszcze o jednym wozie w Lublinie.**

Tak, takie wozy bywały też nabywane przez indywidualne osoby. I na przykład w Lublinie, pani artystka, autorka zresztą całego cyklu pocztówek z portretami dzieci, które do tej pory się widuje jeszcze, nabyła taki wóz od lubelskich Romów, stawiając go na swojej działce rekreacyjnej w okolicy Lublina, w lesie, nad jeziorkiem. W latach 80. miałem okazję ten wóz zobaczyć, w porozumieniu, z tą panią, która udostępniła mi klucze do tej działki, żebym mógł go zobaczyć. Ona była zainteresowana sprzedażą tego wozu. Muzeum brało pod uwagę, pozyskanie jeszcze jednego wozu. Nie doszło jednak do transakcji. Przede wszystkim chyba z tego względu, że wóz okazał się w dobrym stanie pudła, ale niestety już był bez oryginalnego podwozia. Cały korpus wozu stał podparty jakimiś cegłami.

**Wóz stanął na miejscu.**

Stanął, niestety, na miejscu. To mi przypomniało jeszcze sytuację, kiedy właśnie zaraz na początku studiów, w ramach zajęć z muzeologii mieliśmy praktykę w skansenie w Opolu i ja chętnie łąziłem po mieście, po okolicach miasta, po pracy. Między innymi trafiłem na takie podmiejskie osiedle, gdzie mieszkali właśnie Romowie osiedleni i przy kilku domach widziałem również takie wozy właśnie bez kół, oparte na kamieniach, na cegłach. Podobno zdarzało się – i to wiele razy od Romów słyszałem, że starsi Romowie czasem chętniej mieszkali, spali, w każdym razie woleli w takich wozach, aniżeli pod dachem w domu.

**Myślisz, że to jest jakiś sentyment, czy po prostu przyzwyczajenie?**

Letnie obozowisko wędrownych Romów. Wozy zastąpiły samochody. Fot. archiwum prywatne Pawła Lechowskiego







Paweł Lechowski dzięki przyjaźni z Romami mógł fotografować ich w naturalnych sytuacjach. Fot. archiwum prywatne P. Lechowskiego

Jedno i drugie, raczej bym powiedział. Na pewno trudno było osiedlić się Romom z wozów do bloków mieszkalnych, ale na wsiach, do domków wydaje mi się, że chyba łatwiej... Zimą być może, jednak pod ten dach się przenosili, ale latem, jeśli pogoda dopisywała, to się nie dziwię, że chętniej nocowano w namiotach, czy właśnie w takich wozach.

**Jak rozmawiamy o taborach, to oczywiście mamy na myśli akcję osiedlania Romów, która w Polsce trwała przeciw przez pewien czas. To nie jest tak, że to się stało szybko, ale w zasadzie już w 1954 r. zaczęto, a już takie apogeum to lata 60., 1964-1968. Myślisz, że osiedlanie Romów wpłynęło na ich tożsamość, kulturę, tradycję, czy też na przykład, miało właśnie takie psychospołeczne uwarunkowania.**

Na pewno tak, chociaż może bezpośrednio od razu na kulturę, tradycję – niekoniecznie. Poza tym, może faktycznie już mieli utrudnioną realizację tego swojego, nazwijmy to, zwyczaju letnich wędrowek, przemieszczania się.

**Ale też i pracy, prawda, i takiego jakiegoś cyklu życia, trybu życia.**

Tak, natomiast takie właśnie całoroczne już, osiedlenie się, zamieszkiwanie przez wszystkie pory roku, w jednym miejscu, pod dachem wymuszało pewne też dostosowanie się jednak. Zakładam, że to wpłynęło na pewno na większą frekwencję w ogóle chodzenia dzieci, młodzieży do szkoły, bo wcześniej ani jedna, ani druga strona, ani rodzice tych dzieci specjalnie nie przywiązywali wagi do tego, ani władze administracyjnie, też jakoś nie wymuszały tego obowiązku szkolnego. Natomiast z chwilą osiedlenia sędzę, że inaczej to zaczynało wyglądać. Z chwilą zameldowania, kiedy już byli w ewidencji, ten obowiązek szkolny na pewno w większym stopniu był realizowany niż wtedy, kiedy na lato jednak wybywali i często, nazwijmy to, te wakacje dzieci miały o miesiąc, dwa przedłużone. A potem szli do szkoły niekoniecznie z zadowoleniem, bo za duże były zaległości. To tu na pewno miało spore znaczenie. Z kolei, że tak powiem, wyszło mi w trakcie pracy w pewnym momencie w latach 80., gdy zacząłem śledzić różnych twórców amatorów plastycz-

nych, to okazało się, że już w tym czasie było kilka takich osób wśród Romów i rozmawiając z nimi, wynikało, że na pewno to, że się osiedlili, że mieszkali w domu, mieli warunki jakieś, wtedy wpłynęło na to, że zaczęli właśnie malować. Spotkałem osobę, która jako kilkunastoletni jeszcze chłopak jeździł taborem, ale wtedy jakoś ani do głowy mu nie przyszło, żeby spróbować coś narysować. Natomiast z chwilą, jak zamieszkał już na stałe z rodzicami, zaczął właśnie amatorsko sobie tworzyć. I sędzę, że to większość dzieci właśnie dopiero w związku ze szkołą, jakimiś świetlicami okazywało się, że mają jakieś takie właśnie predyspozycje, talenty do tego, żeby wyrażać siebie w sztuce.

**I w innej, niż tylko śpiew i taniec, i muzyka?**

Dokładnie.

**Z tego, co ja wiem, też od osób, które zostały osiedlone, to ci Romowie na samym początku dostawali takie mieszkania, które były mocno zrujnowane, które tak naprawdę nie nadawały się do życia. Byli po prostu od razu skazani na marginalizację. Z jednej strony asymilacja, przymuszenie, a z drugiej bardzo złe warunki życia. To tak jakby wpaść z deszczu pod ryne.**

Tak, to było bardzo często, regułą właściwie można powiedzieć, że dawano bardzo nadszarpnięte budynki. A poza tym często sami Romowie, nawet nie próbując jakoś administracyjnie zyskać dach nad głową, traktowali to zamieszkanie trochę jako tymczasowe schronienie, przezimowanie do następnej wędrowki przed lato. No i wtedy też zajmowali często budynki w nie najlepszym stanie technicznym. Poza tym, to sami często tego raczej unikali, ale właśnie w momencie przydzielenia im mieszkania, dostawali je w sąsiedztwie bardzo, że tak powiem, no, niebędącym dobrym przykładem obywatelskiego współżycia, dosłownie w sąsiedztwie marginesu społecznego. Tak byli Romowie traktowani. No i na pewno nie sprzyjało to właśnie jakimś pozytywnym relacjom.

**No właśnie, więc te początki ich też na pewno były bardzo trudne i generowały wiele problemów.**

I to dla obu stron.

**Czyli możemy powiedzieć tak, że przymusowe osiedlenie Romów zmusiło Romów do zamiany wozów na samochody,**



Romska rodzina w letniej drodze. Zmienił się tylko środek transportu. Fot. archiwum prywatne Pawła Lechowskiego

**ale ta wędrówka się nie kończyła i jeszcze w latach, jak mówisz, 80. to widziałeś?**

Więc w latach 80. bardzo powszechne, szczególnie wśród Polskiej Romy było wędrowanie przez te kilka letnich miesięcy. Pracując w Muzeum w Tarnowie w latach 80. i 90., do końca lat 80. spotykałem Romów z Dolnego czy Górnego Śląska przyjeżdżających właśnie do Tarnowa, nad Dunajec do Komorowa. Często bywali tam dłuższy czas, nawet kilka miesięcy. Natomiast czasami krócej byli w drodze, dalej na wschód w okolice Przemyśla i wracając, często ponownie się zatrzymywali.

**Myślę, że to też spowodowane było tym, że jednak takie miasta industrialne, jak właśnie przykładowo okręg katowicki, no nie jest tak urokliwy pod względem warunków mieszkaniowych, czy też przyrody po prostu.**

Bardzo możliwe, że po prostu fakt, iż mieszkali, no w dość niesprzyjających zdrowotnie warunkach, w aglomeracji miejskiej, gdzie wyjątkowo paskudne warunki ekologiczne tam były, że chętnie zmieniali właśnie na takie środowisko bardziej w przyrodzie. Tak, że zwłaszcza starsze osoby mogły wręcz tęsknić za tym i też chorować.

**Czyli to takie osiedlenie przymusowe jest traumą dla Romów, myślisz?**

Myślę, że tak. Poza tym fakt, że bardzo często nie było tak, że osiedlili się w jednym miejscu i już tam zostawali na dłuższy czas. Regułą właściwie było, że Romowie nawet jeśli gdzieś próbowali zamieszkać, to często szukali tego innego miejsca, jakby byli ciągle, permanentnie w stanie poszukiwania swojego miejsca zamieszkania, stałego właśnie pobytu.

**I myślisz, że szukają cały czas takiego miejsca?**

Myślę, że tak. Te wyjazdy za granicę, to też w pewnym sensie jakby kontynuacja właśnie takiego poszukiwania swojego miejsca na ziemi.

**Zapytam Cię o taką jedną rzecz: czy myślisz, że współczesność to już kolejne pokolenie, po akcji osiedlenia, mogłoby, umiałoby wrócić do tamtego życia?**

Sądzę, że na takich zasadach, jak mamy to na myśli, że stała właśnie koczowanie, przemieszczanie się, to nie bardzo sobie to

wyobrażam. Oni też już chyba nie. Troszkę przykładem tego są Taborzy Pamięci, które Muzeum w Tarnowie organizowało, organizuje nadal tylko w innej formie, że traktowali taki Tabor Pamięci, ten kilkudniowy wyjazd, trochę jako taką letnią przygodę, przypomnienie sobie, zobaczenie jak ich rodzice właśnie bytowali. Natomiast wręcz mówili, że dłużej to by raczej nie chcieli, że jednak dostrzegają pewne uciążliwości takiego życia, że już przywykli do różnych udogodnień, czyli po prostu hotel, ciepła woda w kranie.

**Nie dłużej, tak, a teraz to jednak tak jak mówisz, telewizor, ciepła woda, prąd. A ognisko to rozrywka, niecodziennosc. Chciałbyś Paweł coś jeszcze dodać, albo coś powiedzieć Romom na koniec naszej rozmowy?**

Dodać na pewno byłoby co, tylko nie wyobrażam sobie od czego zacząć. Natomiast co tu powiedzieć?

**Co byś chciał powiedzieć Romom takiego? Bo przecież pracujesz z Romami tyle lat, prawda? Znasz już kolejne pokolenia, widzisz jak się zmieniają, widzisz ten proces zmian, który zachodzi. Coś odchodzi, coś przychodzi nowego i ty w tym jesteś. Albo jakie widzisz potrzeby, o których powinni pamiętać Romowie? Żeby właśnie, nie wiem, zachować tradycje?**

Jak najbardziej są tradycje, które wręcz należałoby zachować. Mam na myśli przede wszystkim język, który jednak też przy takim właśnie stałym osiedleniu nabywa coraz więcej obcych wpływów. Już nie mówię o polskich, ale spotykam się, że nawet angielszczyzna wtrącana jest już do języka romani. Z jednej strony bardzo ładnie, że sobie przyswajają obce języki, ale żeby jednak rozróżnić jedno od drugiego: romani to romani, obcy język to obcy język. Żeby nie zmieniać tego romani.

**Dziękuję za rozmowę.**

rozm. Monika Szewczyk

Wywiad powstał w ramach projektu „Koniec wędrówki – 60. rocznica przymusowej akcji osiedleńczej Romów”, realizowanego przez Związek Romów Polskich z siedzibą w Szczecinku, dofinansowanego przez Fundację im. Róży Luksemburg.

Zdjęcia archiwalnych fotografii ze zbiorów Pawła Lechowskiego wykonała Monika Szewczyk

”

*Wszystko było robione na siłę,  
pod przymusem.*

”

Wspomnienia Romów żyjących w taborze,  
świadków przymusowej akcji osiedleńczej 1964 r.

Dla Romów, zwłaszcza dla tych, którzy rokrocznie przemierzali Polskę swoimi wozami, rok 1964 to rok szczególny. Oto władze Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej odgórnie zdecydowały, że rok ten ma być ostatnim, w którym romskie wozy wyjadą na szlak. Zaplanowana akcja została przeprowadzona z całą bezwzględnością i z wykorzystaniem wszystkich możliwości, jakie dawał władzom aparat państwowy. Zakaz taborowania stał się faktem. Zdanie i potrzeby Romów w ogóle nie zostały wzięte pod uwagę.

Malowniczy widok taboru w drodze. To dziś już tylko wspomnienie. Fot. Jerzy Dorożyński / Archiwum Muzeum Etnograficznego w Tarnowie



W

2024 r. minęło sześćdziesiąt lat od tych wydarzeń. To trochę zapomniana rocznica. Owszem, Romowie o niej pamiętają, ale do powszechnej świadomości informacje o tych wydarzeniach przebijają się powoli. Owszem, budzą one zainteresowanie historyków i badaczy, którzy mają do dyspozycji bogaty materiał źródłowy w postaci aktów prawnych, dokumentów, raportów, analiz, prognoz i innych, dokumentów wytworzonych przez władze, które opisują te wydarzenia. Jednak w oficjalnych dokumentach trudno znaleźć romski punkt widzenia. A przecież żyje jeszcze wiele osób ze środowiska romskiego, którzy doskonale pamiętają tamte dni. To oni najlepiej mogą opowiedzieć o tym, co wydarzyło się wiosną 1964 r.

Dlaczego właśnie oni? Bo to ich dotyczył zakaz taborowania! Bo to ich życie gwałtownie i diametralnie się zmieniło! Bo to ich nie pytano, czy chcą zrezygnować ze swojego trybu życia! Bo to oni zostali w tym wszystkim pozostawieni sami sobie! Bo to oni musieli podjąć nierówną walkę o zachowanie swojej tożsamości i swojej kultury, której wędrówka była nieodłącznym składnikiem! Wreszcie Romowie są naoczniymi świadkami tamtych dni i to ich należy wysłuchać, gdyż sami najlepiej opowiedzą o tym, co działo się wówczas w romskich domach, głowach, w sercach. Oficjalne dokumenty tego nie przekażą.

Z okazji sześćdziesiątej rocznicy akcji osiedleńczej, Związek Romów Polskich, dzięki dofinansowaniu przez Fundację im. Róży Luksemburg, zrealizował projekt „Koniec wędrówki – 60. rocznica przymusowej akcji osiedleńczej Romów”, w którym postanowił oddać głos świadkom tych wydarzeń – Romom, których dzieciństwo, młodość czy początek dorosłości, przypadło właśnie na tamten czas. Te wydarzenia wciąż są żywe w ich pamięci. Zechcieli podzielić się swoimi wspomnieniami, odczuciami. Są prawdziwymi świadkami historii.

Wywiady przeprowadzone z Romami, którzy pamiętają taborowe czasy, były ważną częścią wspomnianego projektu. Chodziło bowiem o nagranie, spisanie i zebranie świadectw osób, których wydarzenia z 1964 r. dotknęły osobiście. Ich wspomnienia są ważnym elementem przywracania pamięci o tamtych wydarzeniach. Zagłada Romów w czasie II wojny światowej nie jest już dziś tematem tabu. Mówi się o niej w mediach, powstają książki, zbiera się relacje, dokumenty. W relacjonowaniu Zagłady coraz częściej przeważa głos Romów, tych już nielicznych żyjących świadków. Dba się także o zachowanie świadectw tych Romów, którzy już odeszli. Nieco inaczej sprawa wygląda, jeśli chodzi o przymusową akcję osiedleńczą. Temat ten nie przebił się, jak dotąd, do szerszej świadomości. Większość ze społeczeństwa większościowego zapytanych o nią, nie będzie wiedziała, co odpowiedzieć. Nic im ten termin nie powie. Może nieliczni przypomną sobie taboro wędrujące od wsi do wsi, i przypomną sobie moment, kiedy to tych taborów było coraz mniej, aż wreszcie całkiem zanikły.

Zebrane wywiady to prawdziwa historia mówiona, oparta na wspomnieniach i przeżyciach osób, które zgodziły się opowiedzieć o tym, w jaki sposób zapamiętały akcję osiedleńczą. To bardzo ważne uzupełnienie historii tego dawniej koczowniczego ludu zwłaszcza, że nie wytwarzał on dokumentów i innych źródeł pisanych, a swoją historię, tradycję, kulturę, obyczaje i zasady przekazywał ustnie i pieczołowicie zachowywał. Jednak, co najważniejsze przy realizacji tego projektu, to fakt, że oddaje on głos właśnie Romom.



Edmund Trojanek z małżonką. Z sentymentem wspominał czasy taborowe, jako szczęśliwy okres dzieciństwa. Fot. Beata Paczkowska

Od momentu przeprowadzenia całej akcji upłynęło już wiele lat. Na świat przyszły nowe pokolenia, dla których czasy wędrówki są już tylko historią, którą mogą poznawać z książek bądź opowieści starszych. Ludzie, którzy w tamtym czasie byli dziećmi, dzisiaj mają blisko po 70 lat.

W trakcie realizacji projektu „Koniec wędrówki – 60. rocznica przymusowej akcji osiedleńczej Romów” przeprowadzono dziesięć wywiadów z osobami ze społeczności romskiej oraz dwiema osobami, które choć nie mają romskiego rodowodu, to jednak od wielu lat są związane z Romami bliskimi więzami.

Ośmioro rozmówców pochodzi ze społeczności romskiej. Jedna rozmówczyni związana jest z tym środowiskiem poprzez małżeństwo z Romem. Jeden z rozmówców jest etnografem, badaczem, kolekcjonerem romskich artefaktów, wielkim przyjacielem i orędownikiem Romów. Za wyjątkiem jednej rozmówczynie, wszyscy Romowie, z którymi przeprowadzono wywiady, urodzili się w taborach. Rozmówcy wywodzili się z różnych środowisk romskich: są to przedstawiciele takich grup romskich jak Polska Roma, Sinti, czy Bergitka Roma.

Osoby, z którymi przeprowadzono wywiady, były w różnym wieku. Niektórzy w trakcie przeprowadzania akcji osiedleńczej w latach 60. byli już dorosłymi osobami, inne z kolei pamiętają tamte czasy z perspektywy dzieci.

Relacje świadków tamtych wydarzeń są chronologicznie zróżnicowane i odnoszą się także do wspomnień z czasów sprzed II wojny światowej, w przypadku grupy Sinti, kiedy była prowadzona przez nich wędrówka na terenie międzywojennych Niemiec. Relacje opowiadające o czasach po 1945 r. obejmują tereny całej niemalże Polski – tzw. ziem odzyskanych – ziemi lubuskiej (tereny byłych województw zielonogórskiego i gorzowskiego) i Pomorza Zachodniego oraz Małopolskę, tereny Podlasia, Mazowsza i Dolnego Śląska.

Romowie, z którymi rozmawiano w ramach projektu, w sposób szczególny odnosili się do czasów wędrówki. Każdy z roz-

mówców to podkreślał, a dla większości był to czas dzieciństwa, względnie wczesnej młodości. We wspomnieniach czas ten był wspaniały, wyjątkowy. To chwile, do których rozmówcy wracali z ogromnym sentymentem i nostalgią. Nawet jeśli były w tej wędrowności jakieś niedogodności, trudne chwile, głód, zimno, nie chcieli już o tym pamiętać. Wędrownica była ważnym składnikiem ich życia i we wspomnieniach zachowała się jedynie jako coś wyjątkowego. O dawnym życiu w drodze przeważały tylko pozytywne opinie: „Piękne, wesołe, szczęśliwe, bez kłopotu, bez żadnych jakichś nieporozumień, tak jak w dzisiejszych czasach teraz mamy”; „Wesołe to życie było przede wszystkim”; „Były śpiewy, tańce, muzyka, bo sam na akordeonie gram, bo tatuś świętej pamięci też grał i tak rodzinie. Przeważnie byliśmy muzycy, no to było wesoło, bo jak na przykład przyszedł wieczór, to dziewczyny młode tańczyły, graliśmy, wesoło było. Ognisko duże, kartofle żeśmy piekli. Wesoło było.”

Badani bardzo podkreślali fakt, że w taborach upłynęło ich dzieciństwo. Był to dla nich czas wolności i bez troski. Zwłaszcza wspólne postoje, spotkanie krewnych i znajomych z innych taborów, wieczorne ogniska, śpiewy, zabawy nad rzekami i na leśnych polanach. Takie wspomnienia zostały zwłaszcza tym z badanych, którzy w okresie wędrowek mieli zaledwie kilka lat: „Chyba ta radocha. Jak dzieci. Jak żeśmy już rozbijali namioty, no to wszyscy chłopaki spotykaliśmy się nad rzeką. A jak nie, to w noża żeśmy grali wtedy, tak zwanego tego noża, nie? Tak, tak, tak. No, to było dla nas radocha, no później wieczorami, wieczór się zbliżał nisko, grali, śpiewali. Na pewno poczucie swobody i wolności było. No to na pewno była wolność i swoboda, tak jest. Nic na głowie nie mieliśmy”.

Jednak w relacjach niektórych osób, zwłaszcza tych starszych, którzy urodzili się jeszcze w czasie II wojny światowej lub przed nią, pojawiały się także i gorzkie wspomnienia. Ich doświadczenie życiowe pozwalało dostrzec pewien przymus w konieczności wędrowania, braku stałego miejsca dla danej wspólnoty, wreszcie towarzyszyło im pewne poczucie obcości i zrozumienie, że

świat zewnętrzny był mimo wszystko niechętnie nastawiony do Romów. Świadczą o tym następujące słowa: „Wędrowne życie w taborze to nie tylko przywiązanie Romów do wolności, a także była to inspiracja do poznania świata, prawdy o życiu, poznanie i poszukiwanie szczęścia dla siebie wśród innych ludzi, ich sposób myślenia i reakcji na widok tzw. „innych”, którzy pojawili się w Europie. Wiedzieli, że bez zrozumienia innego człowieka, poznania kultury, języka, obyczajów trudno im będzie znaleźć miejsce dla siebie wśród innych narodów, grup społecznych, z którymi się spotykali w czasie swojej wędrowności”. Inna rozmówczyni zauważa: „Wydaje mi się, że w pewnym sensie była (wędrownica) przymusowa, bo ludzie nas źle traktowali. I to była taka ucieczka w taki spokój, a w lesie miałyśmy spokój. I tam żeśmy się czuli tak na luzie, swobodnie, byliśmy przepędzani właściwie, jak żeśmy się gdzie pokazywali”.

To słodko-gorzkie życie pobrzmiwa wyraźnie w słowach Stanisława Stankiewicza, Roma osadzonego z Zagłady, człowieka, który swoim doświadczeniem mógłby obdzielić kilku ludzi, którzy zawsze działał na rzecz społeczności romskiej: „Jednak samo życie wędrowca Cygana/Roma nie zawsze było romantyczne, bo tak się kojarzy niektórym, którzy nie rozumieli realiów społecznych tamtego okresu. Jednak występujące nieraz problemy taborowego życia inspirowały Romów do ich rozwiązywania i jak być kreatywnymi. Swoje smutki, radości utrwalali w swoich pieśniach i muzyce. Dlatego ta kategoria twórczości taborowej jest ważna dla samych Romów, bo w niej jest zapisana piękna historia również mojego życia. Dlatego wspominam ten okres mego życia jako niezwykły, bo on w zasadzie ukształtował mnie jako Roma, moją osobowość, która nie lęka się innych ludzi, chociaż są oni różnorodni i odmienni wyglądem czy filozofią życia. Moje życie w zgodzie z naturą w taborze, pozwala mi dzisiaj rozumieć jak ważny jest stosunek człowieka do tego co nas otacza i jak powinniśmy się odwdzięczyć za jej istnienie”.

Wprowadzenie zakazu taborowego życia było czymś dla ówczesnych Romów, co nie mogło się wręcz pomieścić w głowach.

Wielu z nich nie potrafiło odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Wymuszona zmiana trybu życia stała się dla wielu prawdziwym przekleństwem. Nawet młodsze osoby miały trudności z adaptacją do nowych warunków. Jednak prawdziwymi ofiarami zakazu taborowania byli przede wszystkim starsi ludzie. Dla nich przystosowanie się do nowego życia było szczególnie trudne, czasami zaś niemożliwe. Z tęsknoty za dawną wolnością zaczęli chorować, popadali w apatię, umierali. Podkreślali to niemal wszyscy Romowie, biorący udział w projekcie: „W 1964 roku kiedy ówczesna władza w Polsce siłą zmusiła Romów do zatrzymania taborów i osiedlenia miałem 22 lat i doskonale pamiętam jaką dużą tragedią było dla wielu Romów to rozporządzenie rządowe w sprawie zakazu wędrowania. Dla wielu ta decyzja była niezrozumiała. O tym nikt dotychczas nie wspomina. Wielu starszych Romów wtedy zmarło. Dla nich to był szok. Zaproponowana wtedy zmiana sposobu życia dla romskiej społeczności była dla nich trudna do przyjęcia”.

Inny rozmówca zauważył: „Bo starsi nie mogli się z tym pogodzić, że już nie idą do lasu. I jakieś te nawyki mieli. Bo jak w namiocie? To

W chwili, kiedy zakazano taborowania, Jan Chojnacki musiał na nowo zorganizować życie swojej rodziny, przystosowując się do osiadłego trybu życia. Fot. Beata Paczkowska



*jak mieli słomę, kładli słomę? Oni nie mogli żyć tutaj w mieszkaniach. To gdzieś kupowali tą słomę. I proszę sobie wyobrazić, że oni tą słomę tam gdzie spali, kładli tą słomę, jakieś tam prześcieradła. Okna otwierali na oścież, żeby było tak jak w lesie, żeby było powietrze, żeby tam była wolność. Dla nich, dla wielu, może nawet dla wszystkich tych starszych, to była naprawdę bardzo, bardzo ciężka sytuacja”.*

Jeszcze inny podkreślał: „Mówiąc szczerze, niektórzy ludzie, nawet rodzina i znajomi, to się bardzo zmartwili. Bo mówili tak: jak my teraz będziemy żyć? Bo starsi ludzie byli do tego przyzwyczajeni. I niektórzy to nie wierzyli, że tak będzie. Że tak będzie, że państwo, zrobiło zakaz, że nie będziemy już w taborach jeździli, taborami. No to mówię pani, że niektórzy to płakali, ci starsi ludzie, którzy innego życia nie znali, prawda. I oni się bardzo zmartwili, jak oni będą teraz żyć, no bo kiedyś po lasach to poszli tu na wioskę, tam powrózyli, a teraz w jednym miejscu, jak to wszystko będzie? Tak, że płakali nawet ci starsi ludzie”.

Oprócz problemów z przystosowaniem się do nowego życia, konieczności porzucenia dawnych przyzwyczajeń, podporządkowania się władzom, wdrożenia się do życia w obcym sobie środowisku, dochodziły także inne problemy. Romów kwaterowano różnie. Władze nie brały pod uwagę potrzeb Romów ani zasad, którymi się kierowali w życiu. Problem był także w otoczeniu, w którym przyszło Romom uczyć się życia osiadłego. Chodziło głównie o sąsiadów ze społeczeństwa większościowego. Relacje ze środowiskiem zewnętrznym układały się na ogół poprawnie, ale niektórzy rozmówcy wspominali o przykrych doświadczeniach, jakie miały miejsce po osiedleniu. Trudne sytuacje zdarzały się zarówno w codziennym życiu, jak i w urzędach czy szkołach, bądź w placówkach służby zdrowia. Część rozmówców mówi o dobrych kontaktach ze społeczeństwem większościowym, zarówno podczas wędrówek, jak i po osiedleniu. Jednak sytuacje, w których Romowie stykali się z wrogością czy uprzedzeniami też się zdarzały. Nie były one niestety rzadkie. Stereotypy i dyskrymi-

nacja dotyczyła także osób nie wywodzących się ze społeczności romskiej, a będących w związkach małżeńskich z Romami.

Kilka relacji jest wręcz przerażających. Jedna z rozmówczyń mówiąc o szkole, którą lubiła i chciała się w niej uczyć, opowiadała: „Byliśmy wyzywani, dzieci nie chcieli się z nami bawić. W Sławnie to było. Naprawdę była ta dyskryminacja, bardzo była. Nawet doznaliśmy dyskryminacji przez nauczycieli. (...) Z biegiem czasu się przyzwyczailiśmy. No, później jak nas podawali do tych szkół. Pozwolili, że Romowie są tu w szkole. No, a później jak nas oddali do tych szkół, do tych specjalnych. No właśnie. Ja byłam zdziwiona. Dlaczego?”.

Relacja kobiety, która wyszła za męża za Roma szokuje: „Bardzo nas prześladowali, przeważnie milicja, spisywali. (...) Ja nawet nieraz nie chcę mówić o tym, doznałam bardzo dużo przykrości. (...) Ja po prostu nie mogłam nigdy tego zrozumieć. Dlaczego? Tylko dlatego, że wzięłam męża Cygana, który był bardzo porządny. Cała rodzina jego, bardzo porządni ludzie, bracia, siostry. Mąż też cierpiał przecież dużo, bo opowiadał, że chodził do szkoły, poszedł po prostu z namiotem, zgarnęli go w latach, bodajże 60. Poszli do szkoły i musieli, bo był nakaz. (...) Później wynajęli teściowie jakiś domek, tam ludzie dali mu jakieś, tam zapomogli, teść poszedł do pracy i tak to się wszystko toczyło. Ja tylko dlatego, że wzięłam męża Cygana, Boże, to dlatego byłam dyskryminowana przez własny naród, poniżana po policjach”.

Jeszcze inny rozmówca tak wspomina czas, kiedy jeszcze z rodziną wędrował po kraju: „Chyba było tak, że niektórzy ludzie nas nie tolerowali. Wyzywali tak: »chowajcie dzieci, bo Cygany jadą, ukradną wam dzieci«. Taka była nietolerancja, bardzo dużo było tego. Tu bardzo dużo przeganiali, jeżeli rozbijaliśmy namioty, to zgłaszali na milicję i przeganiali nas. Musieliśmy w drugie miejsce jechać dalej”.

Niektórzy rozmówcy wspominali kontakty ze społeczeństwem w sposób pozytywny. Dotyczyło to zwłaszcza pobytu u gospodarzy, wynajmujących Romom na zimę mieszkanie. Wza-

Stanisław Stankiewicz w rozmowie z córką Karoliną Kwiatkowską, przypomniał o szkodach, jakie przymusowa akcja osiedleńcza wywręła wędrownym Romom. Fot. Karolina Kwiatkowska



Czasy wędrowania są wciąż żywe w pamięci starszyny społeczności romskiej. W pamięci zostały szczęśliwe chwile, poczucie wspólnoty, życie trudne, ale wśród najbliższych i natury. Fot. Monika Szewczyk

jemne stosunki układały się nawet serdecznie: „Oni nie brali od nas, żeby im zapłacić za mieszkania, albo co. To jeszcze pomagali nam. Bardzo dobre ludzie byli. (...) Ładnie nas przyjmowali Polacy i my byliśmy też uczciwi. Bardzo dobrze było. Nie narzekaliśmy”.

Jeden z rozmówców wspominał: „Takie normalne to życie nasze było. Te początki. Cały czas błąkaliśmy się po lasach. Dobry naród był, przyjmowali nas jak trzeba, na zimę, czy tam jedzenie. Bardzo uczciwe byli polscy ludzie. I tak koczowaliśmy od miasta do miasta. I tak zśliśmy, dopóki koni nie pokupowaliśmy sobie”.

Uczestnicy wywiadów przedstawiali także swoje wrażenia dotyczące samej przymusowej akcji osiedleńczej. Wypowiadali się na temat ówczesnej polityki władz, swojego stosunku do osiedlenia, mówili o własnych odczuciach. W wielu przypadkach krytykują podejście władz, jednak można zauważyć w ich wypowiedziach niejednoznaczność tych ocen. Choć zgodnie przyznają, że wieść o osiedleniu była dla nich zaskakująca i nagła, że nie była przemyślana i dostosowana do specyfiki kultury romskiej, to trudno jednoznacznie ją ocenić. Widać, że do dziś budzi ona mieszane uczucia w Romach. Jeden z rozmówców podkreślał: „Myślę, że wprowadzenie ustawy o osadnictwie wyrządziło wiele szkód Cyganom. Wielu starszych ludzi nie było przygotowanych na zmiany, ale państwo nie dało im żadnej alternatywy. Wielu było analfabetami, co uniemożliwiało im podjęcie pracy. Wiele zawodów było dla nich nowością. Zmieniała się infrastruktura fabryk, a ludzie byli w tym samym miejscu. Pozytywną stroną tej ustawy było uczęszczanie dzieci do szkół. Dawało im to jakkolwiek szansę na odnalezienie się w nowej rzeczywistości”.

Inny podkreślał: „Romowie na pewno nie byli przygotowani. To dla nich było straszne. Pamiętam, że to było coś strasznego, tak jakby ktoś ci z ręki wytrzącił łyżkę, którą możesz tylko zjeść to jedzenie. To tak samo było z Romami. Na to pamiętam, jak to przymusowe osadnictwo było, to wtedy Romowie nie chcieli tego, to milicja zdejmowała im koła z tych wozów. Oni się budzili, nie ma tego koła przy tym wozie, nie mogą ruszyć dalej. A potem, jak było to już przymusowe osiedlenie w tych blokach, no to była klatka, to było więzienie dla Romów, kojarzyło się z więzieniem. Wiele osób starszych, no to po prostu umierało wcześniej, bo była tęsknota za tym życiem”.

Może nie wszyscy uważali, że Romowie powinni dalej wędrować. Wskazywali jednak, że akcja osiedleńcza powinna zostać przeprowadzona inaczej: „Może to było i potrzebne, ale nie tak drastycznie, nie tak represyjnie. Że nie było przygotowanej polityki. Nie było, absolutnie nie było przygotowanej. Czyli jakby władze PRL-u nie były na to przygotowane w jaki sposób integrować Romów ze społeczeństwem. Absolutnie nie byli przygotowani, po prostu wymuszali na człowieku to, że to trzeba zrobić. Chcieli podporządkować tych Romów. A wiadomo, że trudno jest takiemu człowiekowi, który jest źle traktowany, bo takich ludzi traktuje się jak wrogów, no bo nas tak źle traktowali. Czyli przymusowa asymilacja”.

Przytoczone w niniejszym tekście wypowiedzi Romów dowodnie pokazują, że zakaz taborowej wędrowności w sposób znaczący wpłynął na nich samych i na ich życie. Upłynęło już 60 lat od tamtych wydarzeń. Rodzą się więc naturalne pytania jak opowiadać o tamtych czasach ludziom młodym, młodzieży, młodym pokoleniom. Trzeba oddać głos tym, którzy doświadczali przymu-



sowej akcji osiedleńczej na własnej skórze, którzy musieli stawić czoła tym wyzwaniom, jakie ona ze sobą niosła. Uczestnicy wywiadów są zgodni, że historia tych wydarzeń jest ważna i istotna dla świadomości społeczeństwa romskiego. Należy o niej mówić, naświetlać wiele dotąd nie nagłośnionych faktów i niuansów minionego życia. Niewiedza wśród ludzi jest źródłem rodzących się stereotypów i stanowi podstawę braku tolerancji w stosunku do innych osób wywodzących się z innych kultur, mówiących innym językiem. Najlepszym podsumowaniem działań władz w tamtym okresie są słowa jednego z rozmówców, Stanisława Stankiewicza, który stwierdził: „To było nieprofesjonalne, polityczne podejście decydentów i autorów do rozwiązania tak ważnej kwestii o Romach, o ich przyszłym życiu. Sposób przeprowadzenia akcji osiedleńczej Romów w Polsce zasługuje na szerszą dyskusję i wyjaśnienie wielu faktów z tego okresu. Uciszenie tak istotnego faktu historycznego jest świadectwem marginalizowania społeczności romskiej, ich historii naznaczonej niezliczonymi ofiarami wynikającej z błędnej polityki wobec „wiecznych wędrowców”.

Beata Paczkowska

Wywiady powstały w ramach projektu „Koniec wędrowności – 60. rocznica przymusowej akcji osiedleńczej Romów”, realizowanego przez Związek Romów Polskich z siedzibą w Szczecinku, dofinansowanego przez Fundację im. Róży Luksemburg.

# WIELKIE PODSUMOWANIE ROKU

## Projekty realizowane w 2024 roku



Koniec roku to czas nadzwyczaj intensywny. W wielu organizacjach pożytku publicznego to szczególnie ważny okres, w którym analizuje się osiągnięcia, realizację założonych celów, podjętych projektów oraz wyzwań, jakie przyniósł mijający rok. Takim samym krokiem postanowił pójść Związek Romów Polskich i zestawić podsumowująco tegoroczne podjęte projekty, w które włożono ogrom pracy, osiągając jednak wymierne efekty. Takie podsumowanie, jak i samo zrealizowanie założonych celów w poszczególnych zadaniach, dodają motywację, aby pewnym krokiem rozpocząć rok 2025, a za nim idące nowe wyzwania i inicjatywy na rzecz społeczności romskiej.

Agnieszka Grzelak

**Z**wiązek Romów Polskich z siedzibą w Szczecinku od lat realizuje liczne projekty mające na celu wsparcie i ochronę społeczności romskiej w Polsce. Działania te głównie koncentrują się na promowaniu integracji społecznej, wzmacnianiu tożsamości kulturowej oraz przeciwdziałaniu dyskryminacji. Kluczowe inicjatywy obejmują wspomaganie edukacyjne dla dzieci i młodzieży romskiej, w celu umożliwienia im lepszego startu w dorosłe życie. Priorytetem są także projekty kulturalne, mające na celu zachowanie i promocję romskiego dziedzictwa kulturowego. Realizowane programy wpisują się również w szersze działania na rzecz budowania dialogu między większością społeczeństwa a romską mniejszością etniczną, a także ogólną poprawę jej sytuacji w Polsce.

### Dwumiesięcznik *Romano Atmo*

Czasopismo *Romano Atmo* to szczególnie i pierwszorzędny projekt, który jest chlubą Związku Romów Polskich. W efekcie realizowanego od 19 lat zadania cyklicznego, dotychczas zostało wydanych 114 numerów (w tym 6 w br.). Obecnie jest jedynym drukowanym czasopismem

Pamiątkowe zdjęcie kolejnej klasy szczecineckich szkół podstawowych, biorącej udział w zajęciach w ramach „Edukacyjnych warsztatów z kulturą i językiem romskim”. Fot. Anna Szymańska

o tematyce romskiej w Polsce, tworzoną przez organizację romską. Zamieszczane artykuły dotyczą ważnych spraw dla Romów oraz związanych z nimi istotnych wydarzeń. Historia, romska tożsamość i dziedzictwo kulturowe, to fundamentalne kwestie w artykułach czasopisma. Trudne tematy również są poruszane, autorzy artykułów bacznie stawiają im czoła, aby w obiektywny sposób przekazać ich treść z zachowaniem etyki i należytego szacunku. Stale opisywane są wielkie sukcesy i osiągnięcia romskiej młodzieży, twórców, artystów i poważanych osób. Dla zespołu pracującego nad artykułami jest to wielka przyjemność przekazywać takie wieści w celebracyjnej formie artykułu lub wywiadu.

Chociaż istotnym celem *Romano Atmo* jest przedstawianie bieżących waż-

nych wydarzeń kulturalnych, to jednak przypomnienie o historii Romów, pełnej bolesnych zdarzeń, oraz dbałość o jej pamięć, aby nie zanikła i była przekazywana młodszemu pokoleniu. Takie założenia przejawiało pismo od początku swojego istnienia i są one kultywowane do dziś. Pismo stanowi również płaszczyznę komunikacyjną, promując wartości tożsamości romskiej oraz przeciwdziałanie stereotypom, za którymi idzie dyskryminacja, nieporozumienie i wyparcie faktu, iż Romowie to również pełnoprawni obywatele Polski, a ich pochodzenie etniczne nie powinno w żaden sposób być powodem do jakiegokolwiek wykluczenia.

*Romano Atmo* jest skierowane zarówno do Romów, jak i do społeczeństwa większościowego, osób zainteresowanych poznaniem tej bogatej kultury,







Świetlicowa wakacyjna wycieczka do zoo. Podczas wakacji dzieci, uczęszczające na Świetlicę integracyjną „Słoneczko”, aktywnie spędzają czas, zwiedzając przy tym ciekawe miejsca. Fot. Karolina Stempień

której wartość jest uwydatniona poprzez publikowane treści z nią związane oraz ukazanie prawdziwego jej wizerunku, zachęcającego do zniwelowania dystansu pomiędzy Romami a społeczeństwem większościowym, czego wynikiem będzie wspólny dialog wolny od barier wynikających z różnic etnicznych.

### Kompleksowe utrzymanie biura romskiego stowarzyszenia

Niezbędnym warsztatem do realizacji wszystkich projektów i zadań przez Związek Romów Polskich jest oczywiście jego biuro. Siedziba mieści się w centrum Szczecinka, w ogólnodostępnym miejscu. Budynek siedziby cechuje przestronność, dzięki czemu pomieści zarówno redakcję Romano Atmo, świetlicę integracyjną dla dzieci oraz część administracyjną. Jest to miejsce sprzyjające sprawnemu funkcjonowaniu romskiego stowarzyszenia, które może produktywnie koordynować swoje zadania związane z realizacją wszystkich podjętych projektów, zapewnić profesjonalną obsługę administracyjną, natomiast dzieci mogą bezpiecznie i aktywnie spędzać wolny czas. Wszystko to umożliwi kompleksowe wyposażenie biura oraz świetlicy we wszystkie akcesoria i materiały, będące niezbędnymi narzędziami do wykonania zamierzonych celów projektowych. Dzięki finansowaniu z dotacji, jedyne romskie stowarzyszenie, posiadające status organizacji pożytku publicznego, jest w stanie utrzymać zagospodarowane pomieszczenia tak, aby były optymalnym miejscem pra-

cy na rzecz romskiej mniejszości etnicznej, a dla dzieci bezpiecznym miejscem sprzyjającym zabawie oraz nauce.

Realizacja tych dwóch, wyżej wymienionych zadań w 2024 r. była możliwa dzięki wsparciu Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji, uzyskanemu w ramach dotacji na realizację zadań mających na celu ochronę, zachowanie i rozwój tożsamości kulturowej mniejszości narodowych i etnicznych oraz zachowanie i rozwój języka regionalnego.



### Stypendia

Wsparcie finansowe na ścieżce edukacyjnej i dydaktycznej, w szczególności dla dzieci romskich, ale również dla osób dorosłych, ma kluczowe znaczenie pod względem wyrównania szans zdobywania wiedzy i umiejętności oraz uczestnictwie w rynku pracy. Wielu młodych Romów zmagają się z barierami ekonomicznymi, które utrudniają dostęp do podstawowych pomocy naukowych, materiałów, zajęć dodatkowych czy odpowiednich warunków do nauki. Dlatego realizacja programów stypendialnych dla romskich uczniów szkół ponadpodstawowych oraz studentów pochodzenia romskiego jest ważnym punktem, któremu nadany jest priorytetowy bieg. Pomoc finansowa nie tylko ułatwia zdobywanie wiedzy, ale

także motywuje do kontynuowania edukacji na wyższym stopniu, wspiera ich rozwój osobisty i zawodowy, a także przyczynia się do budowania ich lepszej przyszłości. Drogą do tej lepszej przyszłości są właśnie dzieci i młodzież, którzy pragną wiedzy i rozwoju na tym samym poziomie co społeczeństwo większościowe. Inwestycja w edukację młodych osób pochodzenia romskiego to krok w stronę integracji i zmniejszenia różnic między rówieśnikami spoza społeczności romskiej.

Na możliwość ubiegania się o stypendium nie ma wpływu wiek oraz status materialny osoby wnioskującej. O stypendia mogą ubiegać się obywatele polscy pochodzenia romskiego, którzy są zameldowani i przebywają na terenie Polski. Programem stypendialnym objęci są uczniowie szkół ponadpodstawowych (liceum, technikum, szkoła zawodowa, szkoła publiczna i niepubliczna z uprawnieniami szkół publicznych) oraz osoby, które studiuje na uczelniach wyższych oraz uczące się w kolegiach nauczycielskich, nauczycielskich kolegiach językowych, czy kolegiach pracowników służb społecznych. Z tej ostatniej formy wsparcia mogą skorzystać osoby, które kontynuują naukę podczas pierwszego, jak i drugiego stopnia studiów, oraz studenci podejmujący studia doktoranckie.

Wysokość stypendium zależna jest od uzyskanej liczby punktów, którą otrzymał aplikant. Ustalana jest według tabeli punktacyjnej oraz osiągniętej średniej ocen. Budujący jest fakt, że nazwiska z listy osób ubiegających się wcześniej o stypendium dla uczniów szkół ponadpodstawowych, następnie pojawiają się



Asystentki edukacji romskiej, Magdalena Puszczykowska i Anna Szymańska, podczas zajęć w ramach projektu „Edukacyjne warsztaty z kulturą i językiem romskim”. Fot. ZRP

na liście wnioskujących o stypendium dla studentów. Jest to ugruntowanym dowodem, że taka pomoc jest potrzebna i niesie za sobą pozytywne efekty.

**Zadania zostały sfinansowane z dotacji Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji w ramach Programu integracji społecznej i obywatelskiej Romów w Polsce na lata 2021-2030**



Związek Romów Polskich dokłada wszelkich starań, aby wspierać edukację dzieci i młodzieży, wierząc, że nauka jest kluczem do lepszej przyszłości. Poza programami stypendialnymi, w tym celu realizowanych jest szereg innych projektów edukacyjnych, które mają na celu rozwój umiejętności, wzmacnianie pasji oraz wyrównywanie szans w dostępie do wiedzy. Poprzez te działania stowarzyszenie pragnie zainspirować młode pokolenie do dążenia do celu spełniania swoich marzeń i pełnego wykorzystania drzemiącego w sobie potencjału.

### Utrzymanie świetlicy integracyjnej

Świetlica integracyjna „Słoneczko” prowadzona przez Związek Romów Polskich jest istotnym miejscem, które służy wsparciu dzieci na drodze ich edukacji i rozwoju. To również miejsce, gdzie

mogą się spotykać i spędzać razem czas dzieci i młodzież pochodzenia romskiego, ukraińskiego oraz ze społeczeństwa większościowego. Podczas pobytu w świetlicy, dzieci pozostają pod stałą opieką asystentek edukacji romskiej, posiadających wykształcenie pedagogiczne, które wspomagają dzieci w odrabianiu lekcji oraz usystematyzowaniu wiedzy bieżącego programu szkolnego. Bez wsparcia nie pozostają także rodzice. Asystentki na bieżąco obserwują postępy w nauce i umiejętności dzieci, przekazują informacje rodzicom, podkreślając mocne strony dziecka i odniesione przez nie wszelkie sukcesy, tak aby utwierdzić rodziców w dostrzeżeniu potencjału rozwoju edukacyjnego ich dzieci.

Jednym z czynników wpływających na pozytywne efekty nauki jest odpoczynek. Dlatego świetlica, to nie tylko nauka. To także miejsce odpoczynku i kreatywnej rozrywki. Każde dziecko może tam rozwijać swoje pasje i zainteresowania, korzystając z wyposażenia świetlicy. Dzieci mają swobodny dostęp do wszelkiego rodzaju gier planszowych, puzzli oraz komputera, dzięki któremu uczą się jego prawidłowej obsługi, poznają przydatne programy, a także zasady bezpiecznego korzystania internetu.

Podczas prowadzonych zajęć dzieci poznają historię i dziedzictwo kulturowe Romów, korzystają z bogato zaopatrzonej biblioteki, nabywają tolerancyjne postawy oraz prawidłowe zasady funkcjonowania w społeczeństwie, w którym wyrażany jest szacunek dla odmiennej

kultury. Różne zajęcia prowadzone dla dzieci, dedykowane są ich możliwościom i zainteresowaniom. Poza zajęciami grupowymi, każde dziecko może liczyć również na pracę indywidualną, w zależności od zaistniałej potrzeby. W ramach zajęć świetlicowych organizowane są również wyjazdy do kina, muzeum czy na place zabaw. Organizowane są także wydarzenia okolicznościowe, np. z okazji Dnia Dziecka, spotkania mikołajkowe lub zabawy karnawałowe. W te wyjątkowe dni dzieci mają zapewnione różnego rodzaju atrakcje oraz otrzymują upominki.

### Edukacja przedszkolna dzieci romskich

Elementem, który ma ogromne znaczenie, stanowiąc fundament dla przyszłego rozwoju i integracji społecznej, jest edukacja przedszkolna dzieci romskich. Edukacja, już na najwcześniejszym etapie, pomaga dzieciom rozwijać umiejętności językowe, społeczne i poznawcze, które są niezbędne w dalszych etapach nauki. Wśród społeczności romskiej często występującym zjawiskiem jest sytuacja, że dziecko do osiągnięcia wieku obowiązku szkolnego pozostaje w domu pod opieką matki, co powoduje ograniczenie kontaktów z rówieśnikami. W takiej sytuacji dziecko styka się ze środowiskiem dopiero na etapie szkoły podstawowej, a matka do tego czasu pozostaje bierna zawodowo. Dlatego, aby wesprzeć matki w opiece nad dziećmi, zachęcić do korzystania z przedszkola i podjęcia pracy, stowarzyszenie podjęło

realizację projektu, dzięki któremu rodzice są wspierani w ponoszeniu opłat za przedszkole. Aktualnie wysokość takich opłat stanowi znaczny wydatek domowego budżetu. W społeczności romskiej jest to najczęstszy powód, przez który rodzice nie decydują się na zapisanie dziecka do przedszkola. Taka forma wsparcia sprawia, że rodzice chętniej i częściej pozostają aktywni zawodowo, a dzieci rozwijają się w środowisku rówieśniczym, nie są separowane od niego, a także stopniowo przygotowują się do ważnego zadania, które stoi przed dziećmi kończącymi przedszkole, mianowicie rozpoczęcia obowiązku szkolnego. To właśnie te kroki pokierują dalszymi losami na ścieżce edukacyjnej oraz życia w społeczeństwie.

Realizacja tych zadań była możliwa dzięki dotacji Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji w ramach *Programu integracji społecznej i obywatelskiej Romów w Polsce na lata 2021-2030*



### Edukacyjne warsztaty z kulturą i językiem romskim

Dwudziesty pierwszy punkt statutu Związku Romów Polskich dotyczy działania na rzecz likwidacji dyskryminacji ze względu na płeć, rasę, wyznanie i przekonania polityczne oraz w życiu publicznym. Ten cel wsparty jest poprzez organizowane od wielu lat „Edukacyjne warsztaty z kulturą i językiem romskim”. Zadanie

cykliczne skierowane jest w głównej mierze do uczniów szkół podstawowych. Odbiorcami są przede wszystkim dzieci ze społeczeństwa większościowego, ale również pochodzenia romskiego i ukraińskiego. Warsztaty organizowane są w charakterze zajęć integracyjno-poznawczych i odbywają się w szkołach, w siedzibie Związku Romów Polskich, w przystosowanej do tego typu zajęć świetlicy, a także w formie zdalnej. Dzięki tym sposobnościom warsztaty docierają do większej ilości odbiorców.

Zajęcia realizowane przez asystentki edukacji romskiej – Magdalenę Puszczkowską i Annę Szymańską, są prowadzone w ciekawy i zrozumiały sposób dla dzieci, w celu zapoznania ich z romską mniejszością etniczną. Uczniowie zapoznawani są z szeroko pojętym dziedzictwem kulturowym Romów. W trakcie warsztatów, poznają romską historię, obyczaje, stroje i zachowania kulturowe. Mają również okazję dowiedzieć się o wybitnych osobach pochodzących ze społeczności romskiej zarówno w Polsce, jak i na świecie. Ponadto w ramach zajęć odbywały się wszelkiego rodzaju zabawy i quizy, w których dzieci chętnie i z zaangażowaniem brały udział i wykonywały tematyczne prace plastyczne. Otrzymywały również wyjaśnienia krążących, niesprawiedliwych i krzywdzących stereotypów na temat Romów w Polsce.

Bardzo ważnym aspektem warsztatów jest uświadczenie dzieciom i młodzieży faktu, że Romowie są pośród nich na co dzień, również w szkole, i funkcjonują jak pozostała część społeczeństwa. Podczas rozmów, asystentki edukacji romskiej, udzielają dzieciom wyczerpujące i re-

telne odpowiedzi na nurtujące je pytania, dotyczące negatywnych opinii usłyszanych przypadkowo wśród otoczenia. Dzieci chętnie uczestniczą w tych dyskusjach, mając stworzoną swobodną możliwość, wymieniają swoje spostrzeżenia. Zwracana jest także ich uwaga na obojętny szacunek i tolerancję. Niewątpliwie tego typu zajęcia zachęcają do integracji międzykulturowej oraz kształtują ich tolerancyjne spojrzenie dotyczące innych, odmiennych kultur i mniejszości etnicznych. W przyszłości pomoże im to w zrozumieniu sposobu akceptowania innych.

Spotkania realizowane w ramach warsztatów cieszą się ogromnym zainteresowaniem szkół. Zarówno dzieci, jak i nauczyciele przychodzą na warsztaty z uśmiechem i wielką ciekawością. Tego rodzaju dialog międzykulturowy wzmacnia niezbędną komunikację, w wyniku której znika wykluczenie, a pojawia się świadomość i akceptacja, że wśród nich są koledzy i koleżanki pochodzenia romskiego i tym samym mogą zawiązywać z nimi przyjaźnie, bo nic nie stwarza w tym przeszkody.

Zadanie było współfinansowane ze środków otrzymanych z budżetu Województwa Zachodniopomorskiego.



Świetlica integracyjna „Słoneczko” jest miejscem, gdzie spotykają się i spędzają razem czas dzieci i młodzież pochodzenia romskiego, ukraińskiego oraz ze społeczeństwa większościowego. Fot. Magdalena Puszczkowska



